ŚWIAT KOBIECY
REKORD



ROK 1925
NR. 10
CENA ZŁ. 1.50.

LWÓW 45 RYNEK

MAGAZYN TOWARÓW ODZIEŻOWYCH POD FIRMĄ

HURTOWNIA TEKSTYLNA

LWÓW 45 RYNEK

DOBOROWE

WEŁNY

NA SUKNIE I KOSTJUMY

KAMGARNY
SZEWIOTY
GABARDYNY
BOSTONY
POPELINY

PO CENACH FABRYCZNYCH



DOBOROWE

PŁÓTNA

NA BIELIZNĘ I POŚCIEL

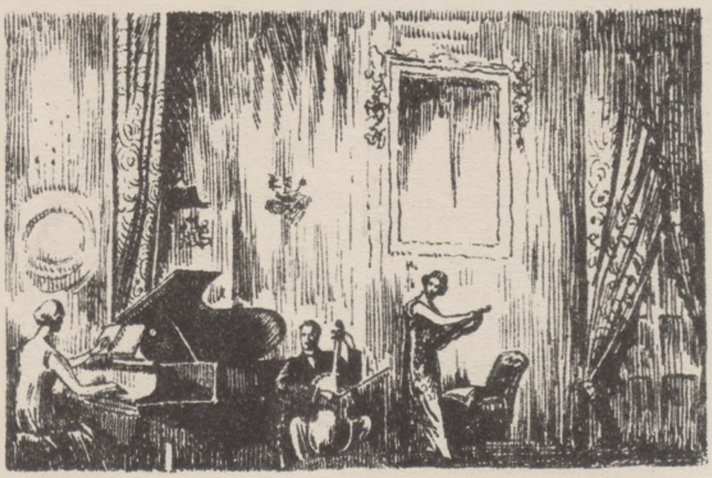
PERKALINY
BATYSTY
SZYFONY
ZEFIRY
DYMY

PO CENACH FABRYCZNYCH

DOM NAROŻNY ULICY GRODZICKICH

RYNEK 45

DOM NAROŻNY ULICY GRODZICKICH



SAMOGRAJĄCE

INSTRUMENTA „VOX"

ZASTĘPUJĄ TAPERA, TAŃCZY SIĘ PRZY NICH WYBORNIE!

POZWALAJĄ NAM SŁYSZEĆ NAJWIĘKSZE ZNAKOMITOŚCI ŚPIEWACKIE A ZATEM ZASTĘPUJĄ KONCERTY I DANCINGI

PIĘKNE WYKONANIE ZEWNĘTRZNE NIEOCENIONY SKARB W DOMU NIEPORÓWNANIE PIĘKNIEJSZE I DOSKONALSZE OD WSZELKICH GRAMOFONÓW

CENA OD 150 ZŁ

FORTEPIANY I PIANINA PIERWSZORZĘDNYCH FIRM ZAGRANICZNYCH: BLÜTHNERA, SCHWEIGENHOFERA, KREUTZBACHA, FÖRSTERA, HOFFMANNA i DOGODNE WARUNKI: SPŁATY MIESIĘCZNE

SKŁAD FORTEPIANÓW B. POŁONIECKIEGO – LWÓW

KLEMENTYNY TAŃSKIEJ 1. (OBOK KSIĘGARNI POLSKIEJ)



ROK V | 20 MAJA 1925 | NUMER 10



LISTY O MODZIE

PRZEGLĄD NOWOŚCI

Paryż, w maju 1925

Droga Zosieńko!

Spieszę Ci donieść, że spełniłam Twoje życzenie i zwiedziłam wszystkie większe *maisons de couture*.

Otóż nowością, najbardziej rzucającą się w oczy, jest wpływ sportu, dający się odczuć bardzo znacznie w najświeższych kolekcjach. Kwestja: „czy upodobanie do sportów każe nam kochać suknie pełne prostoty, czy też upodobanie do sukien prostych doprowadziło kobiety do zamiłowań sportowych" jest roztrząsaną bardzo poważnie nietylko w czasopismach kobiecych, ale i na łamach dzienników, w feljetonach o podkładzie psychologicznym lub ekonomicznym. Trudno zadecydować, co kogo zrodziło, czy sport modę — czy też moda sport, w każdym razie w znanych pracowniach paryskich wyrosło nowe wyrażenie, nowe zdanie, niezmiernie przekonywujące... budzące w nas uśmiech, ale na które dajemy się „wziąć" wszystkie... wszystkie bez wyjątku! Dyrektorzy i dyrektorki pracowni krawieckich są potrochę psychologami. Potrafią z najniewinniejszą minką powiedzieć paniom, przy-

glądającym się surowo i niechętnie sukniom krótkim: *Ça fait dame...* albo: *Ça fait jeune* pięknym kobietom, które ze znajomością sztuki są odmładzane, a wreszcie: *Ça fait sport*, na które to *dictum* kobieta dzisiejsza milknie bez apelacji...

Widocznem jest, że życie dzisiejsze, tak zmienione przez upodobanie do wycieczek samochodowych, do turystyki, golfa i tenisa, wymaga ubrania nowego, któreby było jednocześnie praktyczne, wygodne, eleganckie i bez wielkich dodatków. Wszakżeż często się zdarza, że kobieta przedpołudniem zajęta jest w biurze, stamtąd odrazu „jednym susem" obiaduje na mieście lub robi wycieczkę za miasto, powraca na podwieczorek lub *five* i idzie odrazu do teatru, a potem na kolację, często nie wracając przedtem do domu. Nie mówię tu o sferach uprzywilejowanych i „nuworiszkach", od rana do wieczora rozbijających się autami i przemyśliwujących jedynie nad nową wycieczką lub zabawą. Ponieważ jednak dużo masz znajomych i krewnych między kobietami pracującemi poza domem i prosisz zawsze o wskazówki co do ich strojów, uciesz je wiadomością, że w tym roku mogą przed pójściem do biura udać się na partję tenisa i, nie zmieniając toalety, zasiąść potem do pracy. W tejże sukni, po pracy, kobiety samotne udają się do restauracji na obiad, by potem znów użyć sportu: wycieczki lub wiosłowania. Moda podaje tyle modeli sukien praktycznych, lekkich, luźnych, trochę wyciętych u góry przy szyji, wpadających w stanie (we właściwem miejscu) lub przewiązanych paskiem, krótkich, a rozszerzonych u dołu, że niema najmniejszej potrzeby myśleć o zmianie toalety parę razy dziennie. A przytem Moda stworzyła tyle gatunków tkanin nowych, prześlicznych, barwnych, w tonach żywych, tkanin pięknych jak kwiaty wiosenne — a tak niedrogich, że każda kobieta może sobie pozwolić na sprawienie ładnej sukienki „do wszystkiego", a więc do sportu i do pracy! Materjały te, jak krepony bawełniane (w cenie 3—4 złotych) w rozmaitych odcieniach i deseniach, markizety francuskie drukowane (w cenie 4—6 złotych), fulardyny, krepy chińskie, jedwabie surowe, płótna jedwabne *(toile de soie)* dają się prać znakomicie. Przymykam oczy i widzę Ciebie, kochana Zosiu, właśnie w takiej taniutkiej a zgrabnej sukience: a więc pięć metrów kreponu w deseń żywy à 3·50 zł (szerokość przeważnie 70 cm) = 17·50 złotych. Z materjału wykroisz sama, według wzoru, jak widziałam w przedostatnim numerze „Świat Kobiecego", *fourreau*, na którem naszyjesz trzy falbanki, krajane ukośnie. Krótkie rękawki można także ozdobić falbanką. Kapelusz do tego *Cloche* z wstążki w kolorze tła sukni, przybrany wstążką odpowiednią. Pończochy w kolorze pantofelków, najodpowiedniejszych ze skórki irchowej w tonie popielatym lub bronzowym



Z „Pokazu materjałów". Manekin owinięty w sztukę materji
Fotogr. Rahma Paris





patrz „Opis modeli“ str. 238

Można sukienek takich mieć kilka, pod warunkiem, że się je uszyje sama, w ostateczności można wziąć krawcową do domu. W Paryżu każda praktycznie wychowana panienka przechodzi kurs kroju, szycia i modniarstwa, więc nic dziwnego, że każda Paryżanka jest szykownie i modnie ubrana. Wielkie domy towarowe jak *Louvre, Printemps, Au bon Marché, La Samaritane* nie obliczają konfekcji swej na klijentelę paryską, ale stroje ich, wytwarzane tuzinami, idą na eksport do Ameryki, Azji i reszty Europy, t. j. do krajów, nie umiejących produkować rzeczy ładnych a tanich.

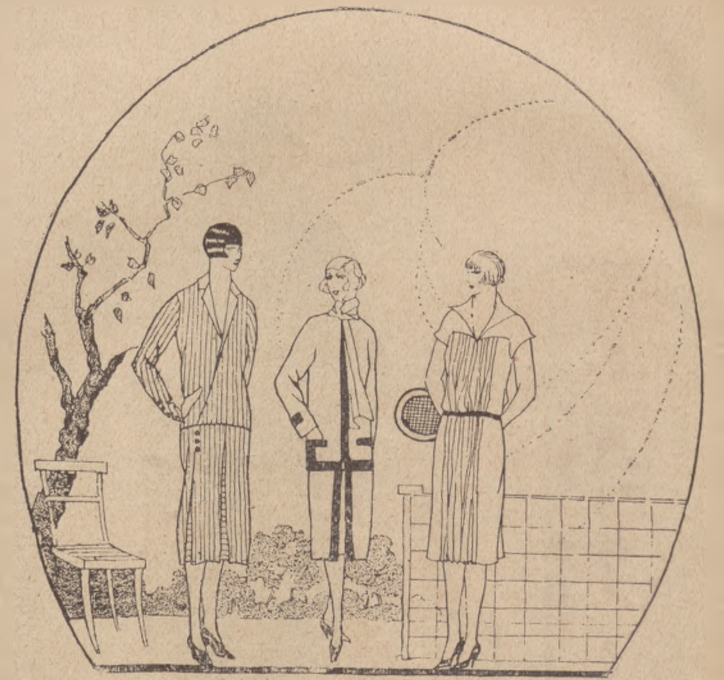


Drugi ważny wypadek w świecie Mody: suknie nasze są szersze, a chód zyskuje na tem pewność pełną wdzięku. Jednakże, ponieważ nadal należy pozostać smukłą, nadzwyczaj smukłą! wypada więc schować tę szerokość konieczną, a jednak żenującą. Krawcy wymyślili trzy rozwiązania tej ważnej kwestji, a wszystkie miłe i ładne: tkaniny lekkie, fałdy, *godet*'y.

Suknie nasze są lekkie, powietrzne i proste, co jest chyba cudem. *Troill, crêpe de Chine, crêpe Georgette*, muślin jedwabny, tiul, koronka — oto materjały na suknie strojne, na zabawy „karnawału zielonego", oraz na wieczory w kasynach uzdrowisk rozmaitych. Dużo widuje się krepy drukowanej w kombinacji z krepą jednokolorową. Na suknie wieczorowe muślin jedwabny cieszy się zasłużonem powodzeniem i tutaj szerokość powinna bardziej niż gdzieindziej być brana pod uwagę, gdyż najmniejsza „oszczędność" w materjale robi wrażenie czegoś biednego i nieeleganckiego. Również i najmniejsze nadużycie odbiera wygląd „smukły", tak, że trzeba tu istotnie oka i ręki mistrza czy mistrzyni. Muślin wygląda ładnie splisowany drobniutko, albo pocięty na falbanki. Praktyczniejszym jednak o wiele materjałem są krepy: chińska i *Georgette*, przy których radzę Ci pozostać.

Przy sukniach popołudniowych szerokość objawia się często już poniżej bioder, o ile jakoś odważna niewiasta nie zaadoptuje linji ekstra — naj — najnowszej, rozkazującej *godet*'om rozchodzić już od stanu. Ale kobiety, obawiające się tej ultra-nowości, będą wolały falbanę plisowaną, naszywaną często nieregulnrnie. Czasem falbana ta układa się falisto lub w. zęby, czasem jest wyżej z przodu niż z tyłu. Jedna z firm pierwszorzędnych podaje następującą odmianę: jej *fourreaux* równe i proste zakończone są falbaną plisowaną, opuszczającą się na przodzie niżej, a podnoszącą się dość wysoko na bokach, co wywołuje ładny efekt. Suknie bardzo lekkie korzystają z „ażurów" ręcznych i mereżek, szczególniej przy umocowaniu falbanek.

Duże są nowości w kolorach, co ciebie, Zosieńko,



tak wrażliwą na barwy, bardzo zainteresuje: Modny więc jest „błękit przylaszczek", odcień *vert Nil*, ton różowy, wpadający w brzoskwiniowy, jasny *bois de rose* oraz fjolet ametystowy. Dużo widuje się krep batikowanych jako przybranie lub jako tło. Często krawcy umiejętnie mieszają lub dopełniają kolory, wiem, że ty, Zosik drogi, potrafisz je sobie artystycznie zestawić.

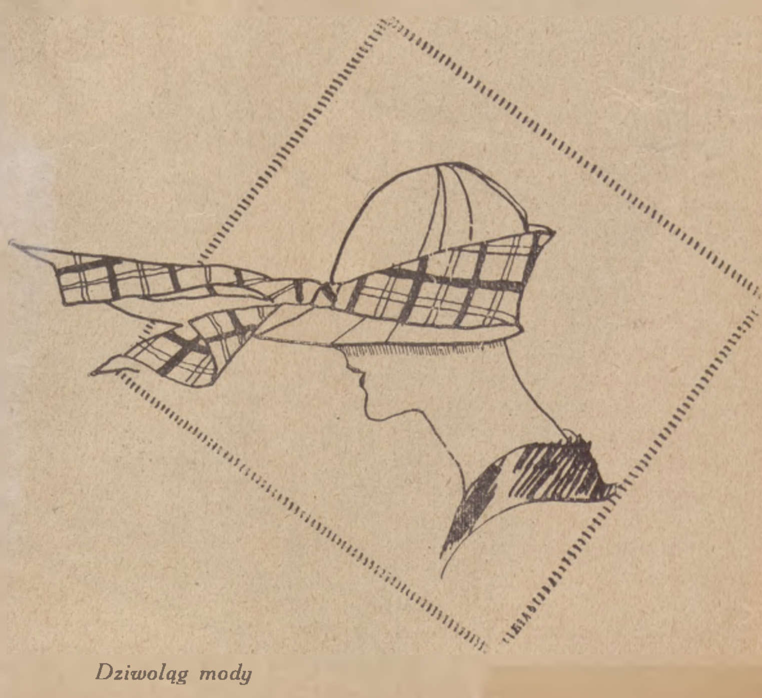
Napisz, jak sobie poradziłaś z wiosennymi strojami i czy rady Ciotki były ci pomocą?

Uścisk serdeczny od

Pauli Ł.

Wszystkie ceny materjałów, które nasza referentka mody w Paryżu Paula Ł. podaje we frankach, przetłumaczyliśmy na złote polskie, wedle cen w sklepach bławatnych w Warszawie.

Redakcja



Dziwoląg mody

R. K.

KOBIETY NAPOLEOŃSKIEJ DOBY

JÓZEFINA

— Sire — rzekła pani de Staël do cesarza podczas audjencji — mówią, że nie dbasz o kobiety.

— Pani! — odpowiedział Napoleon — wszak kocham moją żonę.

Nie od rzeczy będzie napomknąć jak i kiedy nastąpiło spotkanie młodego — bo zaledwie 27 lat liczącego — bohatera z kobietą, która za pierwszem wejrzeniem podbiła to hartowne serce i władała niem długie lata.

W r. 1795 z powodu rozruchów, zarządzono w Paryżu wydanie wszelkiej broni; wówczas to zjawił się przed generałem Bonaparte — jak opowiadają — 10-cioletni chłopczyna, prosząc ze łzami o pozostawienie mu szabli ojca. Był nim mały Eugenjusz Beauharnais, którego ojciec, markiz de Beauharnais potomek arystokratycznej rodziny zginął przed rokiem pod gilotyną. Napoleon wzruszony, pozostawił chłopięciu pamiątkę rodzinną a nazajutrz przyszła matka, markiza de Beauharnais, aby podziękować generałowi. Tak zadzierzgnęły się ogniwa.



Józefina Tascher de la Pagerie, urodzona na wyspie Martynice a wychowana we Francji, poślubiła w bardzo młodym wieku markiza de Beauharnais. Wielka Rewolucja nietylko wydarła jej męża, lecz także wtrąciła ją samą do więzienia wraz z przyjaciółką, słynną później panią Tallien. Upadek Robespierre'a wrócił jej wolność, poczem żyła w Paryżu, oddana wychowaniu dzieci, Eugenjusza i Hortenzji.



W salonach epoki Dyrektorjatu, w których królowała nadobna, pełna wdzięku i elegancji wdówka, zjawiał się także generał Bonaparte; mały, niezmiernie chudy, o cerze zielonawo-żółtej, niezgrabny, w wytartym mundurze, krył się zazwyczaj po kątach, nie zwracając niczyjej uwagi.

Józefina, miała wówczas lat 31; urocza szatynka o matowej cerze kreolki, o wyniosłej, giętkiej jak trzcina kibici, czarowała licznych wielbicieli. Wprost z ohydnego więzienia w Carmes (dawniejszego klasztoru Karmelitów) znalazła się w Paryżu, który oszałamiało poczucie wolności po upadku Terorystów.

Po tej najstraszniejszej fazie Wielkiej Rewolucji, nastało panowanie kobiety — kobiety oswobodzonej z więzów dawnej etykiety i sztywności, rzucającej się w wir kipiącego kotła, jakim był ówczesny Paryż. Stała na piedestale zwycięska, rozgorączkowana, bezwstydna, żądna miłości, przepychu, rozkoszy za wszelką cenę. Małżeństwo — zwane „aktem natury“ — było rozerwalne za lada kaprysem jednej lub drugiej strony.

Rozpoczął się karnawał, a raczej saturnalje — Paryżem zawładnął szał taneczny: tańczono w salonach, w publicznych ogrodach, nieomal że na ulicy; w ówczesnych kronikach czyta się o wybrykach nie do wiary, jak np. o balach na cmentarzu, o splecionych w lubieżnym uścisku parach, wirujących wśród pomników. Bardziej cyniczne jeszcze były bale „skazańców“, na które dopuszczano tylko tych, których rodziny stracone zostały pod gilotyną, naśladowano ruchy ofiar wsuwających głowy w otwór złowrogiej deski, golono włosy na karku, stosownie do „ostatniej toalety“; panie nosiły rodzaj śmiertelnej koszuli z zarzuconym na szyji czerwonym szalem, lub wąziutką wstążeczkę oznaczać mającą cięcie noża.

Pierwsze czasy Dyrektorjatu obaliły wiele; uważano za zbyteczne moralność, dobre obyczaje i — suknie. Zwrócono się ku klasycznemu pogaństwu; piękne damy ledwie osłaniały bujne kształty gazą spojoną lub podtrzymaną złotemi, od brylantów lśniącemi obrączkami; ostatnią modą było ukazywać się w bezczelnej prawie nagości. Dopiero zdrowy instynkt ulicznego pospólstwa, obrzucając obelgami a nawet błotem owe wyuzdane „kapłanki piękna“ położył tamę publicznemu zgorszeniu i rozpuście.

Odpowiednio do szalonego zbytku, do gorączkowej chęci użycia, rozwijały się spekulacje, szachrajstwa, oszustwa wszelkiego rodzaju; zjawiali się awanturnicy, indywidua z pod ciemnej gwiazdy, łowiący ryby w mętnej wodzie. „*Les nouveaux riches*“ (nowowzbogaceni) wraz z żonami wątpliwego pochodzenia wysuwali się na czoło społeczeństwa; płaszczono się przed nimi, zazdroszczono fortuny, niewiadomo jak i skąd nabytej. Z upadku prawych i zacnych korzystała najlichsza kategorja ludzi, tak zwanych „spryciarzy“.

Były i inne barwy w tym jaskrawym obrazie; głos krzywdy i nędzy wyzyskanych dochodził nawet do świetnych salonów.

(C. d. n.)

KAZIMIERA ALBERTI

ROKOKO I... SPORT

Wiem, że masz zmysłowy wdzięk i strzelistą wiotkość kwiatowej łodygi — jesteś przecie tak cienka w pasie, że czasami naprawdę poważnie się obawiam, że się przełamiesz.

Wiem, że masz w zanadrzu tyle kapryśnych, od niechcenia rzucanych słów, — tyle niepokojących niedomówień, osłoniętych mgiełkami obietnic, — tyle tajemnic, pieszczoty i kokieterji.

Znasz wszystkie arkana rozkosznego flirtu, — pojęłaś je, — udoskonaliłaś — zamało! — stworzyłaś nowe, misterne sieci na połów serc tych wszystkich pasterzy, z którymi w lekkich, nieuchwytnych pląsach — zielone murawy nad strumykiem — przebiegasz — albo ścieżki kultywowanego parku, rozświetlonego słońcami pryskających rakiet.

Rączką małą o aksamitnej skórze i różowych paznokciach, — rączką, ubieraną na noc w długie, perfumowane rękawiczki, — prowadzisz z wytrawnem znawstwem cugle interesujących i zagmatwanych intryg — nie myśl, że się dziwię... Broń Boże! wszak mistrzynią twoją była genjalna pani Pompadour.



WATTEAU *„W PARKU"*

Wiem, że miałaś w zapasie „czarne muszki", — podniecające perfumy, — miękkie koronki, — i tyle loków, zmienianych tak często, co tydzień, co dzień prawie, — może miałaś nawet i serce, zaszyte gdzieś dyskretnie w kokardzie, zdobiącej zgrabny szpic atłasowego pantofelka.

Umiałaś się wzruszać — wyobrażając sobie, że jesteś różową, nienamalowaną pasterką i że pasiesz „baranki z niebieskiemi na szyi kokardkami" — tak jak to właśnie uwiecznił twój lekkomyślny pochlebca François Boucher.

Umiałaś nawet kochać — mówi o tem twój lekki niepokój, bo oto już zegar na kominku wymówił półgłosem jakąś późną godzinę i słyszysz znajomy szmer za drzwiami. Mały klucz ofiarowany wczoraj tak zręcznie i niewinnie między jednym a drugim ukłonem menueta, — mały klucz, symbol twojej małżeńskiej wierności, — obraca się właśnie w zamku — nie bój się, — masz we mnie bardzo dyskretnego świadka, — dyskretniejszego może od tego ukoronkowanego markiza w dobrze włożonej peruce, który się teraz na palcach wkrada do tego sanktuarjum... do bombonierki z jedwabnym baldachimem, o złocistych w różowe kwiaty zasłonach.

Znamy się przecie dobrze. Widziałam cię tyle razy!!

Tak lekko i wdzięcznie przechylasz głowę w „Tańcu" Watteau'a. Uczeń Gillotta i Audrana dobrze pojął i sklasyfikował twój w miarę rozpustny, — w miarę dziecinny czar.

Znam imponującą szerokość twoich spodnic z mistrzowskich szkiców Chodowieckiego. Czy to nie dziwne, że syn handlarza zbożem, tak doskonale oddał twój kapryśny gest, wytworny wdzięk, sztuczną sielankową zalotność, — cienkość w pasie i okrągłość ramion, — jakby co najmniej był markizem?

Znam twoje grzeczne, pańskie, ironiczne zmrużenie doskonale podmalowanych powiek, — kuszący i zmysłowy, rozpustny i jakby naiwny uśmiech wykarminowanych warg, cudowną beztroskę, — bo przecie cóż to szkodzić może twojej maksymie: „*carpe diem*" — cóż to szkodzić może, że wydawałaś trzy i pięć razy tyle, ile miałaś dochodu?

Znam cię z portretów Bacciarelli'ego, Lampi'ego i Reichana, — uśmiechasz się i kusisz, — przywołujesz i obiecujesz, wychylasz się z owalnych, bogato złoconych ram — w koronkach z odkrytym do połowy (właśnie tyle ile trzeba) — śnieżnym biustem, — w wysokiej peruce i w czarnych od niechcenia poprzylepianych muszkach.

Wiem, że jesteś mi nawet bardzo wdzięczna za tyle jednym tchem wypowiedzianych komplementów, — lubiłaś przecie *passionement* te zawsze eleganckie, pół-szeptem prawione dusery — ale poczekaj chwilę piękna pani! — *doucement!* — n i e l u b i ę c i e b i e ! Mrużysz ironicznie rzęsy? Tak nie lubię ciebie, — a za chwilę dowiesz się ode mnie tyle rzeczy, że może nawet zbledniesz pod misternie nałożoną warstwą różu.

Nie żyjesz, -- ale to nic nie szkodzi — kobieta podobno po śmierci jest bardziej ciekawa, aniżeli za życia, — więc czuję, że i ty jesteś ciekawa — jakżeby mogło być inaczej!

Tylko nie gorsz się zbytnio! Otóż my latem ubieramy się w męskie ubranie — tak, męskie ubranie — i idziemy w góry — nienawidzimy sztucznej sielanki, sztucznych strumyków i ruin, które kazałaś zakładać w swoim parku, aby



WATTEAU (część obrazu) *„W DROGĘ NA WYSPĘ MIŁOŚCI"*



WATTEAU *„POLKA“*

naturę mieć pod nosem (niegrzecznie się wyrażam? wybacz!...). Robimy po trzy, cztery mile dziennie, mamy twarze opalone od wiatru i słońca, popękane usta i ręce — (widzisz jak się zepsuły twoje wnuczki i śmieją się z wkładanych na noc, perfumowanych rękawiczek...) mamy włosy przyczesane gładko, nawet niekiedy ucięte, podkute buciki i wełniane, grube skarpetki. Tak idziemy w góry — nastawiamy twarze pod szumiący, wysoki wiatr, a czasami wracamy z podrapanemi dłoniami.

Mamy w naszej szafie także inne... toalety. Naprzykład ta — przypatrz się — obcisłe spodnie i koszulka kąpielowa. Wygrzewamy się na złotym, gorącym piasku, a potem chlust do wody — wyobrażasz sobie? chłód błękitnych i zielonych fal — a potem taka lekkość. A te białe półbuciki, wolna suknia (dziwisz się, że jesteśmy takie grube w pasie? — e — teżbyś się przyzwyczaiła...) otóż widzisz, to do tenisa. Tak, umiemy zgrabniejszego menueta... a potem tak nam smakuje podwieczorek.

Pytasz się, co to za patyki? — Ha, ha, ha, to przecież narty, — norweskie do tego — gdybyś wiedziała, jak pani Ziętkiewiczowa*) skacze, zlękłabyś się z pewnością o swoją perukę...

A wiosłować nie umiesz? Pardon!! zapomniałam, piękna rokokowa pani, że twoje rączki umiały podawać tylko klucze, koronkowe chusteczki, pachnące bileciki i róże.

Au revoir, rokokowa pani! Zepsuły się twoje wnuczki, są opalone, noszą spodnie i grube, sportowe swetery, i zgóry zjeżdżają na jakichś długich patykach.

Adieu!

*) najlepsza polska narciarka.

KOBIETA I WIOSNA

Wiosna zaczyna się u kobiety wtedy, gdy dostanie pierwszą wiosenną suknię. Na świecie jest już pięknie, zielono, kwiaty puszczają pączki, ziemia pachnie, ale kobieta tego nie widzi. Nie chce widzieć.

— Może pójdziemy na przechadzkę, — mówi mąż, nie przeczuwając nic złego. — Tak dzisiaj ładnie!

Żona, która nie dostała jeszcze wiosennego kapelusza ani wiosennego kostjumu, jest głucha jak pień. Nie słyszy. Tylko oczy jej rzucają jakieś dziwne niedobre błyski.

Wtedy mąż, który nic nie rozumie, powtarza jeszcze raz swoją propozycję. Sam sobie gotuje klęskę. Ale dobrze mu tak! Zachciewa mu się wiosny, kiedy żona nie ma tego, co każdej „przyzwoitej“ kobiecie mieć wypada.

Żona coś w sobie tłumi, pierś jej faluje najpierw powoli, potem coraz szybciej i szybciej, aż wkońcu wybucha:

— Co? W tym starym koczkodanie pokażę się na ulicy? Chcesz, żeby mnie palcami pokazywali!

Mąż, który dopiero przed miesiącem kupił żonie nowy kapelusz, (ten paryski model, niebieski) otwiera szeroko oczy i staje zdumiony.

— Przecież dopiero niedawno.... — zaczyna cichym głosem.

— Ha! ha! — śmieje się żona przez krwawe łzy — niedawno! Ten mój kapelusz obrzydł mi już! Wydaje mi się, że noszę go wieki. Zna go już całe miasto!

Powiedziała „całe miasto“, a pomyślała „pani X i pani Y“.

— Ależ... — zaczyna znowu bezbronny wobec tego nieprzewidzianego ataku mąż.

— Nie mów nic! — woła żona, a w oczach jej skrzą się „złe błyski“. — Wszystkie kobiety mają już wiosenne kapelusze, a ja dotychczas chodzę w starym! Muszę go mieć! I dopóki go nie dostanę, nie ruszę się z domu!

Ostatnim słowom towarzyszy wymowne spojrzenie, tupnięcie nogą lub inny niebezpieczny gest.

Mąż jest zbity z tropu, przerażony, zahukany, zduszony, przygwożdżony.

I żona dostaje „pierwszy“ wiosenny kapelusz, potem drugi, potem kostjum, potem parasolkę, potem szal, potem torebkę, potem pończoszki, potem rękawiczki — aż dopóki wiosna się nie skończy, co trwa okrągło dwa lub trzy tygodnie. Bo wiosna dla kobiety, a zwłaszcza modnej kobiety, jest bardzo krótka, taka króciuteńka, ledwie zaczął się maj, a już jest czerwiec, moda się zmienia w szalonem tempie, „Świat Kobiecy“ wydaje już numer letni, więc piękna pani musi już myśleć o toaletach letnich, aby nie zostać w tyle i nie dać się uprzedzić pani X czy Y, które mówią już o wyjeździe do Gdyni czy na Riwierę i sprawiają sobie cudowny kostjum kąpielowy, taki rozcięty z góry, z boku, z dołu, od którego wszyscy mężczyźni dostaną zawrotu głowy a kobiety najżółciejszej żółtaczki.

O tak, wiosna jest taka krótka, że kobieta nie ma nawet czasu pomyśleć o toaletach letnich. A tu moda leci na łeb na szyję, jakby na złość! Biedna piękna pani. *K. B.*

ŻYCIE SPORTOWE KOBIET

Warszawa jest obecnie głównym ośrodkiem sportu kobiecego, nic też dziwnego, jest ona przecież stolicą Rzeczypospolitej, posiada miljonową ludność, dużo kobiecych organizacyj społecznych, sporo klubów sportowych, które z dniem każdym coraz intenzywniej rozwijają swoją działalność.

Powstanie w Warszawie Polskiego Związku Sportowego Kobiet wywołało polemikę na łamach prasy sportowej, z jednej strony dowodzono, że przy obecnym nikłym stanie sportu kobiecego, wspomniana instytucja nie ma racji bytu, że wystarczą, jak dotychczas, jedynie sekcje żeńskie przy klubach męskich, z drugiej strony podkreślano, że Związek Sportowy Kobiet winien już w początkach ująć w swe ręce kierownictwo nad rozwojem sportu kobiecego i wzorem zachodniej Europy dążyć do uzyskania jak największych rezultatów.

Jeśli chodzi o nasze zdanie, to jesteśmy za utworzeniem Związku Sportowego Kobiet, albowiem instytucja ta mając na celu dobro rozwoju swoich przedstawicielek potrafi z większem zamiłowaniem i poświęceniem poprowadzić swoją sprawę; przez nawiązanie stosunków z podobnemi instytucjami za granicą może niewątpliwie ożywić życie sportowe pań naszych przez wymianę swych zdań i myśli, przez organizowanie wzajemnych zawodów sportowych, a nawet uzyskanie sił fachowych jako instruktorek.

Z ręką na sercu przyznać musimy, że kluby męskie, mając sporo obowiązków, związanych z organizacją własnego sportu, nie wiele poświęcają czasu i pracy swoim koleżankom klubowym, zresztą często warunki współżycia na terenie klubowym uniemożliwiają jak najlepsze chęci.



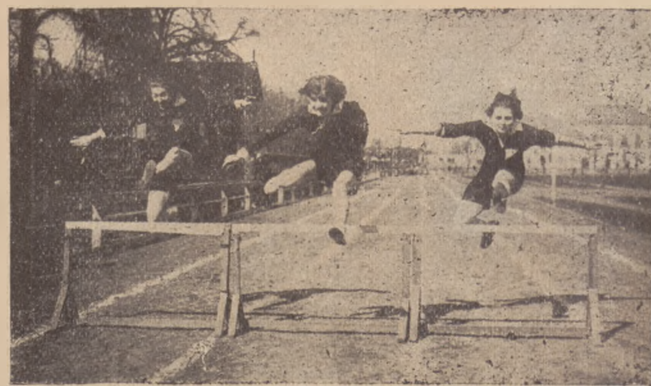
Związek Sportowy Kobiet, jeśli się weźmie do swego zadania z odpowiedniem poświęceniem i z wiarą w swoje siły, będzie mógł ten problem rozwiązać prędzej, aniżeli się to wydaje dość licznym pesymistom.

Komitet organizacyjny wspomnianego Związku nie ustaje w swojej pracy, w dniach 22, 24 i 27 kwietnia b. r. zorganizował odczyty p. dr. Zabawskiej-Domosławskiej, które miały za zadanie pogłębić podstawy teoretyczne i praktyczne wychowania sportowego polskich dziewcząt i kobiet.

Organizacje społeczne kobiet powinny jak najrychlej wejść w kontakt z Związkiem, porozumieć się co do organizowania podobnych odczytów w poszczególnych miastach Rzeczypospolitej i w ten sposób zacząć propagandę ruchu sportowego.

Niewątpliwie początki bywają bardzo trudne, lecz nie zapominajmy, że sport męski tak samo zaczynał, jednak dziś śmiało można powiedzieć, że znajduje się w pełnym rozkwicie.

Jeśli powstaną szybko kobiece kluby sportowe i ujmą kierownictwo w swoje ręce, wtedy z całą pewnością przy pomocy kobiecych organizacyj społecznych będą mogły uzyskać tereny pod budowę własnych boisk sportowych, które niewątpliwie rozwiążą pomyślnie kwestję sportu kobiecego w Polsce. Nie bacząc na wspomniane trudności, sekcje żeńskie klubów stołecznych Polonji, A. Z. S. i Warszawianki rozpoczęły swoją pracę.



Na ćwiczeniach w parku Sobieskiego widzimy dość pokaźną liczbę przedstawicielek poszczególnych klubów, które z zamiłowaniem uprawiają lekką atletykę, inne działy sportowe w miarę rozszerzania się sezonu również będą licznie reprezentowane. Były już nawet pierwsze zawody lekkoatletyczne, zorganizowane przez K. S. Warszawiankę dnia 5 kwietnia b. r., w biegu na 250 m zwyciężyła p. Tomasówna w czasie 44·8 sek., w rzucie dyskiem p. Brandtówna uzyskała 16 m 32 cm.

W dniu 4 kwietnia jedyne w Warszawie kobiece gniazdo sokole „Grażyna“ zorganizowało doroczny popis gimnastyczny. „Grażyna“ zaprezentowała licznie zebranej publiczności gimnastykę szwedzką (syst. Linga), ćwiczenia wstępne do lekkiej atletyki oraz ćwiczenia plastyczne.

Wychowanki „Grażyny“ dzięki dobremu i wszechstronnie potraktowanemu kierunkowi, stanowić będą w bieżącym roku pierwszorzędne siły w zawodach sportowych.

Zawdzięczając niestrudzonej pracy kierowników „Grażyny“ p-ny F. Tryburskiej i p. K. Weyraucha członkinie „Grażyny“ rokują świetną przyszłość na niwie sportowej.

Program bieżącego sezonu sportowego jest wyjątkowo ożywiony i w porównaniu z rokiem ubiegłym stanowi duży krok naprzód. Przewidziane są częste zawody lekko atletyczne, zawody pływackie, zawody wioślarskie, konkursy tennisowe, które niewątpliwie zgromadzą sporo pań, mogących poszczycić się nieprzeciętnemi wynikami w swoich poszczególnych działach sportowych. Lwów, Kraków, Poznań, Wilno i inne miasta, idąc za przykładem stolicy, zorganizują niewątpliwie również szereg imprez sportowych i ułatwią w ten sposób pracę Polsk. Zw. Sport. Kobiet, który w międzyczasie pozbywając się narazie propagandowych zawodów sportowych, będzie mógł z całem poświęceniem oddać się pracy organizacyjnej na czas najbliższy, stwarzając podstawy dla rozwoju sportu kobiecego na przyszłość. *S.*

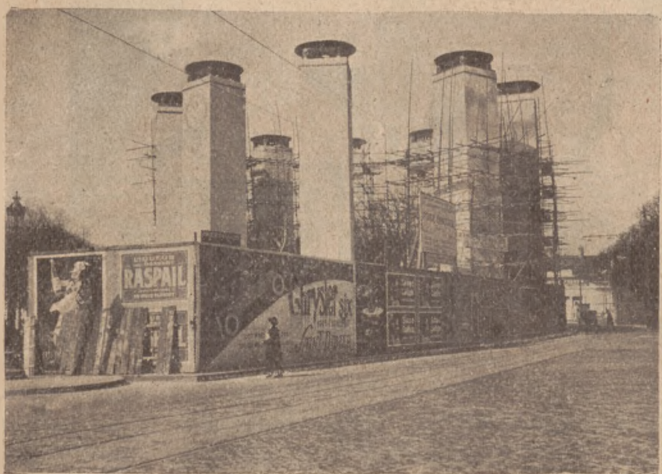


Międzynarodowa wystawa sztuki dekoracyjnej w Paryżu

Paryż, koniec kwietnia

28 kwietnia otwartą zostanie międzynarodowa wystawa sztuki dekoracyjnej w Paryżu.

Francja chce dać dowód, że pomimo wyczerpania wojną nie przestaje przodować w dziedzinie kultury i sztuki,



Brama wejściowa
Specjalne zdjęcie dla „Świata Kobiecego" K. Cykowskiego

a zarazem dać pole innym narodom do pokazania obecnego stanu swego pod tym względem rozwoju. Wszystkie narody europejskie z tego zaproszenia skorzystały, prócz Niemiec — które zaproszenie to dostały zbyt późno.

Wystawa znajduje się w środku Paryża, zużytkowano wielkie puste przestrzenie między Esplanadą Inwalidów, — lewy brzeg rzeki — a Grand i Petit Palais, wdłuż Sekwany, do placu Zgody — prawy brzeg rzeki. Stanęły tu pawilony, zbudowane przez różne narody. Francja daje przegląd swej sztuki dekoracyjnej w szeregu pawilonów dzielnicowych, prócz tego w licznych pawilonach i kioskach firm francuskich.

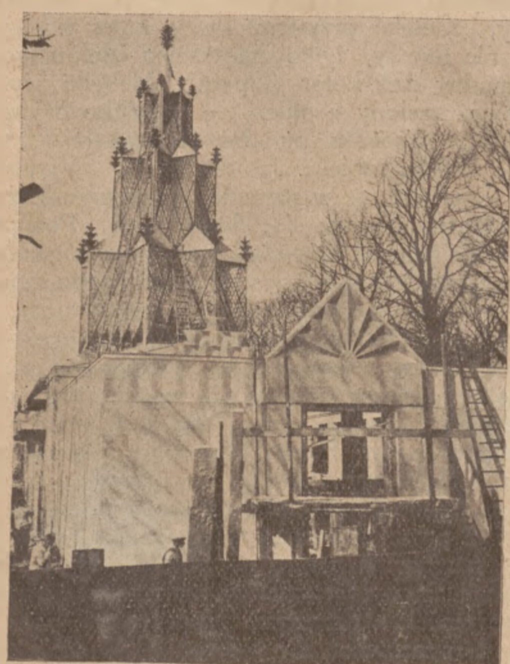
Grand Palais, olbrzymi gmach, gdzie zazwyczaj odbywają się Salony, wystawy, pokazy, podzielony został na części, poświęcone też sztuce dekoracyjnej, by dać w ten sposób systematyczny jej przegląd. Np. sekcja polska w Grand Palais obejmować będzie dział architektury, książki, sztuki ludowej i teatru.

Większość pawilonów, jakkolwiek termin otwarcia jest bardzo bliski, nie jest jeszcze ukończona. Polski pawilon bardzo zaawansowany, chodzi już tylko o dekorację wnętrza. Stoi on w pięknem miejscu, nad Sekwaną, między pawilonem szwedzkim a niderlandzkim. Projektował go J. Czajkowski. Zbudowany został pod polskim nadzorem przez miejscowych robotników, z miejscowego materjału, jedynie części dekoracyjne wykonane są w kraju — posadzki, kominki ect. Pawilon składa się z obszernego, otwartego atrjum, ozdobionego herbami miast polskich, z westibulu, wykładanego majoliką, gdzie będą witraże J. Mehoffera; środkowa komnata mieścić będzie ciekawe i oryginalne bardzo płótna Z. Stryjeńskiej, ostatnia zaś, urządzona jako gabinet, da pojęcie o artystycznych wnętrzach polskich.

Pawilon posiada wieżę trzypiętrową, krytą szklanemi płytami, ozdobioną kwiatonami z kutego żelaza. Szczyt wieńczy kwiaton z orłem polskim.

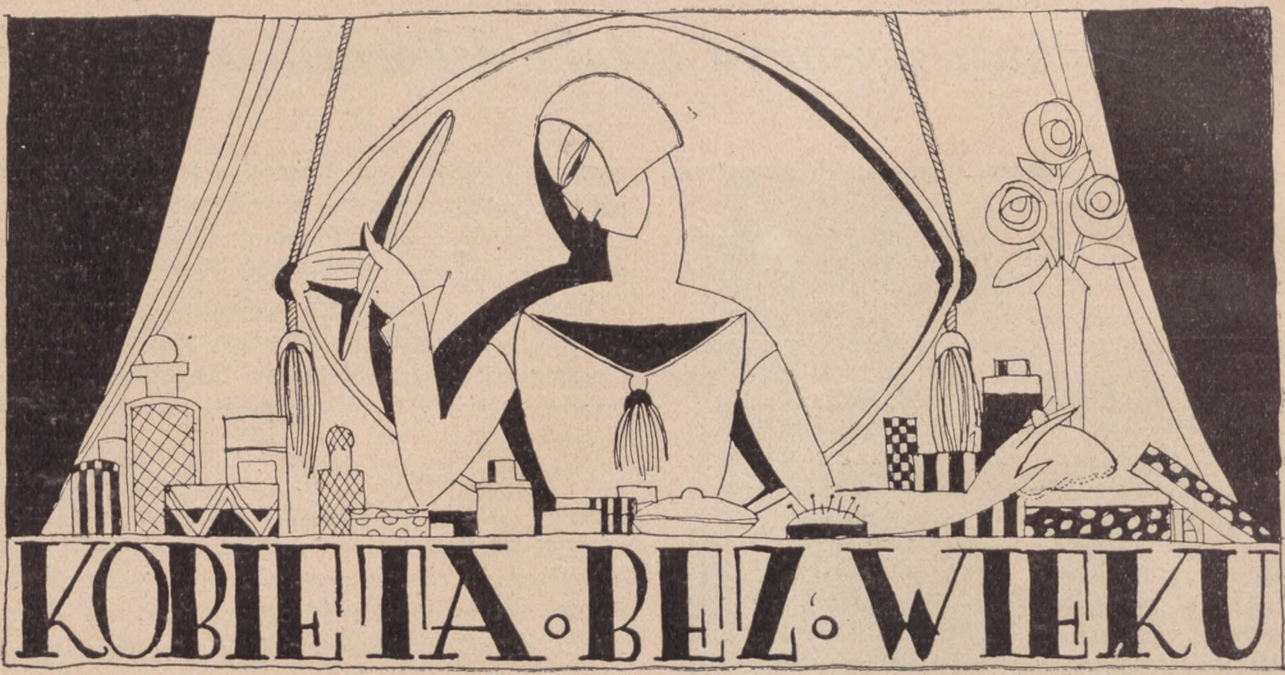
Wystawa obecna postawiła sobie za zasadę odzwierciedlić obecny stan sztuki dekoracyjnej, nie opierając się ani na przeszłości historycznej, ani też na właściwościach lokalnych stylu. Chodzi o to, by z tych wysiłków wyłonił się jakiś nowy styl, odpowiadający dzisiejszym warunkom pracy i potrzebom życia. Narazie trudno jeszcze ocenić te wysiłki — można tylko co do polskiego pawilonu skonstatować, że jakkolwiek spełnia on swe zadanie — niezależności od dotychczasowych reguł piękna u nas — i przez to nosić może zadatek przyszłej sztuki, jednocześnie jednak zawiera w sobie pewne elementy tradycyj polskich, których nietylko nie można, ale i nie należy wykorzeniać.

A. W.



Pawilon Polski
Specjalne zdjęcie dla „Świata Kobiecego" K. Cykowskiego

Przypominamy naszym Czytelniczkom, że dla skompletowania roczników względnie powieści dostarczamy dawne numera w cenie po 80 gr. wraz z kosztami przesyłki 1·— zł. Można nadsyłać w liście w znaczkach pocztowych



KOBIETA BEZ WIEKU

„Riche si tu peux
Sage si tu veux
Belle tu dois"...

za Aleksandrem Dumasem powtarza śliczna Mademoiselle Estelle, dyrektorka Uniwersytetu piękności „Cédib" — wprowadzając mnie do saloniku, w którym sama wybrankom udziela porad i sama czyni zabiegi.

Gdy mnie rozbierają, a potem ubierają z całym ceremonjałem w penjuary, fartuszki, czepeczki, rozglądam się po sanktuarjum i stwierdzam, że jakby w przeczuciu obecnej mody, „Cédib" przystroił się w kolor liljowy. Nie, właściwie nie liljowy, tylko mięszanina błękitnego i ponsowego, modny dziś kolor „Opera". Mebełki kryte aksamitem, takież zasłony u okien, — wszystko ożywione ślicznem złotem: miseczek, pudełeczek, wazek.

Panna Estelle zabiera się do dzieła. Wyrazu masaż używa się teraz jedynie w stosunku do masażu leczniczego, masaż estetyczny nazywa się: demodelage. Polega on na tem, by umiejętnemi zabiegami wzmocnić muskuły, ściągnąć zbyt rozszerzoną, a przez to podatną do zmarszczek skórę i uczynić ją sprężystą; dalej, oczyścić pory, ułatwić im transpirację, pobudzić żywszą cyrkulację krwi.

U nas, w kraju, ten proceder odbywa się w następujący sposób: najpierw wyciska się wągry, starannie, tam gdzie one są i gdzie ich niema, tak, że wkońcu pacjentka ma rozszerzone pory. Potem idzie silny i energiczny masaż ręczny i elektryczny, który we Francji jest zupełnie usunięty, następnie delikwentkę chowa się pod klosz z parą, gdzie zostaje przez kwadrans, albo wogóle, póki się nad nią któraś z wolnych panien nie zlituje. Wychodzi z tej całej operacji zmęczona, zniechęcona, mało myśląca o swej powierzchowności, a pragnąca wypoczynku.

Tu jest przeciwnie. Co się robi? Właściwie bardzo niewiele. Ale gdy umiejętne ręce biegają po twarzy, szyji, plecach, każdą fałdkę, każdą zmarszczkę „modelują", jak chcą, czuje się, poprostu czuje się, gdy skóra staje się elastyczna, gdy płyną pod nią nowe soki. Oczyszczanie skóry gra wielką rolę w tych zabiegach. W Paryżu, gdzie poprostu jakby warstwa pyłu osiada na twarzy, pierwszą rzeczą jest usunąć ją, otworzyć pory, by odetchnęły swobodnie. W tym celu robi się cały szereg nacierań, wcierań, wycierań, parówek, a potem tę skórę rozszerzoną ściąga się nakładając na twarz rodzaj maski z waty, po której spływają jakieś pięknie pachnące a dobroczynne wody. Poczem następuje *maquillage* umiejętny i dyskretny i z twarzą odmłodzoną, odświeżoną, posłuszną każdemu ruchowi idzie się na podbój świata.



Produkty, których każda firma używa, są naturalnie, jeśli chodzi o ich skład, tajemnicą. Można jedno powiedzieć: przeważnie używa się wytworów czy przetworów roślinnych. Francuska farmaceutyka, wierna swym świetnym



tradycjom, zawsze się niemi posługuje, to też w czasie zabiegów, czuje się coraz nowe zapachy — jakby wonie pól i łąk.

Odnosi się to naturalnie zarówno do tych środków, których używa się przy masażu, jak i do tych, które się sprzedaje. Każdy większy zakład ma swe wyroby — swoje specjalności, swoje chluby.

„Cédib" szczyci się wprost wspaniałym zbiorem pudrów — w małych ślicznych wazkach stoją one za szklannemi drzwiczkami gablotek i budzą ciekawość każdej kobiety. Olbrzymia gama tonów czerwonych. Są też zielone i liljowe. Miesza się je na twarzy, jak farby na palecie, szukając tonu najodpowiedniejszego dla danej osoby. Przy usilnej pracy znajdzie się zawsze jakiś, doskonale naśladujący rumieniec, którego wprawdzie matka natura nie dała, ale który właśnie był jej przeznaczony i on najlepiej podnosi urodę, blask oczu, barwę włosów, rysunek ust.

Masaż twarzy ma na celu zapobieżenie przedwczesnej starości lub, gdy na to już zapóźno, utrzymanie i przedłużenie obecnego stanu. Są jednak wypadki, gdy uciekać się należy do radykalnych środków. Kobiety, które nic już nie mają do stracenia, mogą używać emalji, powlekającej twarz bardzo cienką powłoką, zresztą niewidzialną dla oka i nie zamykającą porów. Pod pudrem ginie zupełnie jej połysk. Jest też emalja bardziej trwała, ale ta w użyciu częstem sprowadzić może gorsze, niż poprzednia, skutki.

Ogromnie są obecnie w użyciu maski bądź gumowe, bądź impregnowane. Nakłada się je na całą twarz lub na jakąś jej część: na czoło zmarszczone, opuchnięte lub zaczerwienione powieki, powieki zbyt szczupłe lub zdradzające tendencję do obwisłości, na usta, koło których tworzy się niebezpieczny łuk; jest ich kilka rodzaji: na szyję chudą, tłustą, jeden, dwa podbródki. Maska musi być bardzo dobrana, bo inaczej skutek jej będzie wręcz przeciwny. Jest też cały szereg aparatów dla podtrzymania, zwiększenia, zmniejszenia, spłaszczenia piersi, bioder, brzucha.

Medycyna estetyczna stoi dziś bardzo wysoko we Francji, ale niektóre zabiegi w tym kierunku są też dozwolone salonom piękności. I tak, patronka *Institut de Beauté*, o którym poprzednio wspominałam, cieszy się ogromną sławą i zdaje się dobrze zasłużoną, jako specjalistka w... obdzieraniu skóry. W dosłownem znaczeniu. Kiedyś, bardzo uprzejmie zaprosiła mnie na taką operację; robi się ją, gdy skóra jest zniszczona wskutek starości lub gdy z powodu jakiegoś wypadku uległa uszkodzeniu.

Widziałam pacjentkę, która po całym szeregu zabiegów, doszła do tego, pomyślnego dla jej przyszłej piękności stadjum, że dawna brzydka, zwiędła, żółta skóra gotowa już się była opuścić, a z pod niej wyłaniała się młodziutka, świeża, dziewczęca różowość; pod odpowiedną opieką doprowadzona być miała do stanu dojrzałości, siły i odporności.

Leży przedemną, na mem biurku, prospekt i zarazem katalog — bo nie cennik! — *Université de Beauté*. Jest śliczny. U nas bibljofilskie wydania nie drukują się na tak pięknym papierze, tak starannie pod względem graficznym.

Podziwiam cudowną, pełną erudycji i finezji, pomysłowość — samych nazw, jakiemi obdarzono te wody, kremy, pudry, świadczącą o tem, że kultura piękności całych wieków jest na nasze usługi.

Na chybił trafił biorę kilka nazw. Piękna Sémiramis i Zasłona Izydy — wody tualetowe; Tajemnica Faworyty, Przepisy Prababek, to są kremy przeciw zmarszczkom, Lilje Indyjskie i Róże Sarońskie, mleczka piękności, Ramiona cesarzowej Eugenji — puder specjalny do dekoltażu, żeby mieć piękne ręce, trzeba używać kremu pod wezwaniem „Bogini Ikopasa“ lub patrycjuszki. Na powieki kładzie się pył Lapis Lasuli, Czarną Lakę lub Błękitny Szafir Wschodni, zależnie od tego, czy ma się czarownie dręczyć, czy też rozmarzać...

To są wszystko, niezawodnie, rzeczy bardzo skuteczne, zachęcające nawet do tego, by po nie przyjechać do Paryża, ale zanim na coś się Panie zdecydują, poszukajcie, proszę, mądrej rady w doskonałej książce „Hygjena kobiety“ doktora Hojnackiego i uważajcie ją za najlepszego przewodnika na tej błędnej nieraz drodze, jaką się idzie na poszukiwanie piękności.

Paryż, w maju *Aurelja Wyleżyńska*

Ilustrowała K. Rouba-Adamska



„SŁAWA Z WOSKU“

Na marginesie pożaru londyńskiego panoptikum

Pożar, który niedawno zniszczył sławne panoptikum w Londynie, przypomniał światu nazwisko jego założycielki pani Tussand, kobiety nadzwyczajnej energji i pomysłowości. Ogromny gmach woskowych figur, — jedna z atrakcyj dla cudzoziemców w Londynie! — posiadał prócz zwyczajnych modeli t. zw. sławnych ludzi, wielką ilość przedmiotów wartości historycznej, jedynych w swoim rodzaju.

Historja tych przedmiotów jest przeważnie ciekawie wplątaną w żywot kobiety, która dzięki własnej pracy i talentowi umiała przekazać potomności sporą kolekcję muzealnych pamiątek. Samo pochodzenie pani Marji Tussand nie jest do dziś dnia dokładnie ustalone. Jedni twierdzą, że urodziła się w Strasburgu 1761 r., drudzy, że w Bernie 1760 r. Była córką oficera szwajcarskiego Grossholza, a siostrzenicą dość sławnego wówczas lekarza Curtiusa, który porzucił zawód uczonego, by poświęcić się wyłącznie modelowaniu figur woskowych. Zamieszkawszy w Paryżu w drugiej połowie XVIII w., Curtius otworzył specjalny gabinet zdjęć woskowych najpopularniejszych przestępców. Miał nadzwyczajny węch dla rzeczy aktualnych i zdołał nawet uwiecznić swe nazwisko jako jeden ze zdobywców Bastylji.

Jego siostrzenica, wychowana u niego od dzieciństwa, nauczyła się od niego sztuki modelowania figur woskowych. Brała bardzo czynny udział w Rewolucji francuskiej, zdejmując pośmiertne maski z polecenia rewolucyjnego trybunału, skazującego na śmierć tyle wybitnych osobistości. Wyszła zamąż za współpracownika Curtiusa — Tussand, a rozwiódłszy się z mężem po kilku latach pożycia, wyjechała do Londynu w r. 1802, gdzie przewiozła wszystkie swe cenne aktualne pamiątki z Rewolucji francuskiej i odlewy masek. Przy współpracownictwie i pomocy swych dwóch synów, pani Tussand uzupełniła swą galerję kolekcją sławnych ludzi z historji angielskiej i sensacyjnym materjałem teraźniejszości. W pierwszym rzędzie kolekcja jej obejmowała wspomnienia z rewolucji francuskiej. Znajdowały się tam przedmioty do tego stopnia aktualne, że poddawano w wątpliwość ich autentyczność: jak np. klucze Bastylji, krzesło Woltera, pistolety Robespiera, łoże śmierci Napoleona i jego kareta, w której miał odbyć wyprawę do Rosji, wzięta jako łup wojenny pod Waterloo, — gilotyna na której zginął Ludwik XVI.

Gmach, w którym pani Tussand zebrała swe pamiątki, imponował swemi rozmiarami. Trzeba było istotnie niestrudzonej energji i pomysłowości, by przyjść w posiadanie pewnych relikwij, które mogły się stać ozdobą najbogatszych muzeów państwowych i prywatnych kolekcyj miljonerów. Na szczególną uwagę zasługiwała kolekcja pamiątek po Napoleonie i „pokoje zgrozy“, w których były zebrane figury najsławniejszych przestępców, wraz z całym aparatem ich zbrodniczego mistrzowstwa, do wyroków śmierci i szubienic włącznie.

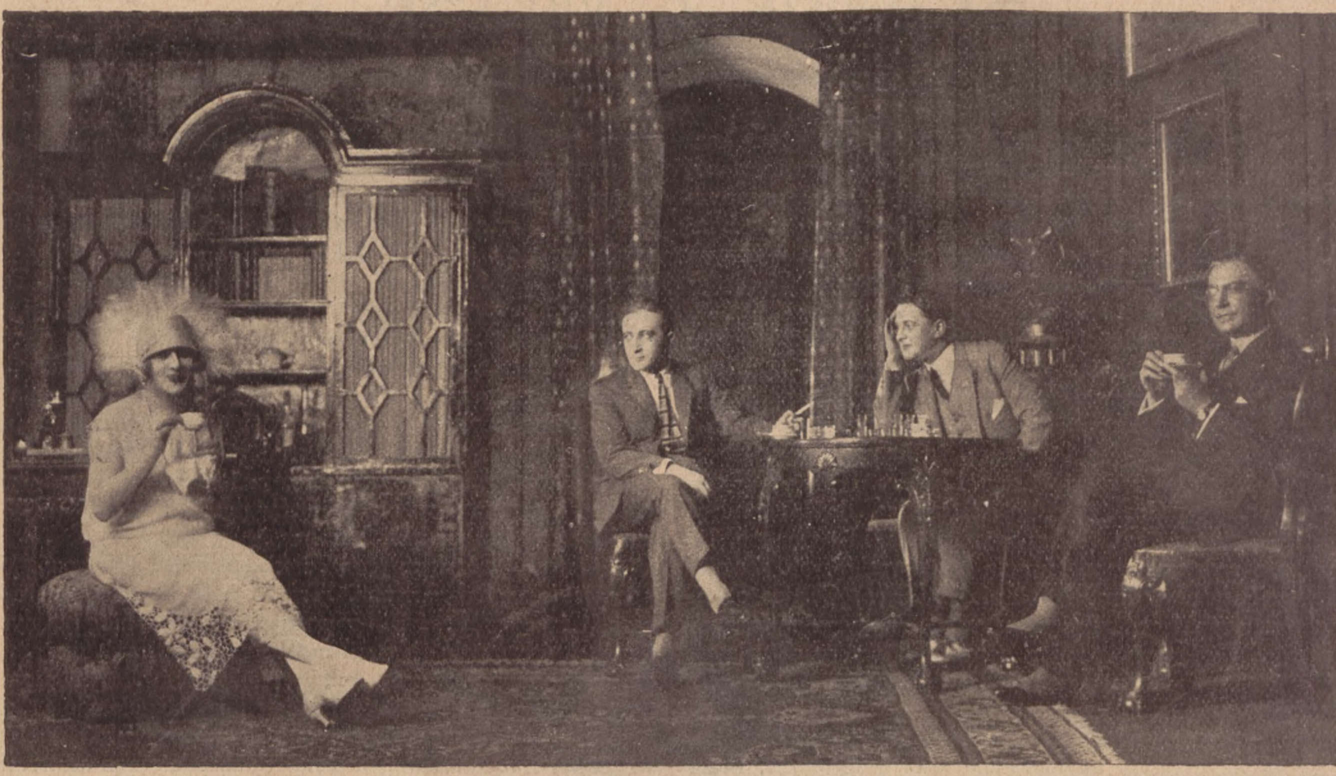
Teatry

WARSZAWA *Kwiecień 1925*

Bardzo się niektórzy gniewają na Grubińskiego za jego sztukę (Teatr Mały: „Niewinna Grzesznica"). I to zarówno za to, że jest „niesceniczna", pozbawiona akcji, jak za jej „głęboką niemoralność". Rzeczywiście komedja ta nie ma na celu umoralnienia publiczności — i nie była napisana dla młodzieży. Podobno z początku chciano ją grać — w nocy dla wybranych. Zagrano ją jednak o zwykłej porze — i, jak pisze Boy: „mury się nie zawaliły". Zagrano ją zresztą koncertowo. Wszystkie cztery role spoczywały w rękach artystów subtelnych i wytwornych, dzięki czemu nie straciliśmy ani jednej perełki z mistrzowskiego djalogu „Niewinnej Grzesznicy". Jest nią pani Zuzu. Pani Zuzu ma męża i od czasu do czasu godzi się być jego żoną. Ma poza tem kochanka, bardzo młodego i bardzo zakochanego chłopca, którego naprawdę kocha, podczas gdy męża — lubi. (Pani Zuzu nie uważa zresztą, żeby „lubienie" było czemś mniejszem od „kochania"). Mąż wie o istnieniu Stefana. Jest to człowiek spokojny, pełen taktu i wdzięku (nie dziwię się, że go pani Zuzu tak lubi!), który nietylko nie męczy małżonki zazdrością, ale — potrafi ją wyprowadzić z każdej drażliwej sytuacji. Jest jej p r z y j a c i e l e m. Ale Ryszard i Stefan nie wyczerpują gamy uczuć pani Zuzu. Autor nie mówi nam, czy ta urocza kobietka wogóle lubi przygody, czy też była to rzecz czysto przypadkowa, ów zakład z przyjacielem męża, Feliksem, lekkomyślne wręczenie mu klucza od sypialni, a wreszcie to poddanie się czarowi apostoła „zdrowej" miłości. Trzy różne typy mężczyzn znalazły idealnych przedstawicieli w pp. Stanisławskim (mąż) Leszczyńskim (Feliks) i zakochanym młodzieniaszku — Węgierce. Panią Zuzu zagrała Przybyłko Potocka, z wdziękiem i prawdziwą maestrją. Dekoracje nie najszczęśliwsze; wielkie łoże (w akcie pierwszym i drugim) zbyt wiele miejsca zajmowało na ciasnej scence Teatru Małego — może miało to być symboliczne?... — a nagromadzenie błękitnych draperyj stwarzało efekt dość niemiły. Sztukę reżyserował sam autor. W tem miejscu należą mu się słowa najwyższej pochwały.

Teatr Polski wznowił „Djabła i karczmarkę" Stefana Krzywoszewskiego. Tym razem — jako ferję — oczywiście dla ludzi dorosłych. Frycz dał dekoracje błyskotliwe i pomysłowe; dzięki nim, zarówno jak dzięki grze pani Malickiej i pana Grabowskiego sztuka nabrała nowych rumieńców, a publiczność bawiła się doskonale. Treść komedji Krzywoszewskiego jest prosta i interesująca. Pani Katarzyna, młoda wdówka, pragnie poślubić fryzjera Bonifacego. (Samotnej niewieście tak trudno podołać trudnym obowiązkom karczmarki!) Cnota pani Katarzyny oddawna niepokoi moce piekielne, które postanawiają ją zdeprawować. Rola ta zostaje powierzona djabłu Rożnikowi. Na szczęście djabeł zakochuje się w uroczej karczmareczce i — pozwala się wodzić za nos. Bardzo prawdziwe i pouczające, prawda! I bardzo zrozumiałe, ponieważ karczmarką jest Malicka...

„Wygnany Eros" Tadeusza Konczyńskiego doznał gościnnego przyjęcia na deskach Teatru Letniego. Tym razem gościnności tej nie pochwalam, wbrew zresztą zdaniu publiczności warszawskiej, która oklaskiwała tę groteskę, mającą wszystkie wady i zalety libretta operetkowego. Doprawdy, szkoda subtelnego talentu pani Ćwiklińskiej do odtwarzania heroiny tego rodzaju utworów!



Teatr Mały: „Niewinna Grzesznica" pp. Przybyłko-Potocka, Węgiczka, Leszczyński, Stanisławski

„Teatr Nowości" wystawił „Perły Kleopatry" Oskara Straussa. Wystawił wspaniale, z wielkiem paryskiem „intermezzo" baletowem, co się ogromnie podoba publiczności, ale niestety przyćmiewa subtelności muzyczne Straussa. Muzyka bowiem „Pereł Kleopatry" — wbrew zdaniu większości recenzentów warszawskich, którzy zasadniczo nie lubią i nie doceniają „lekkiej muzyki", a więc właściwie nie powinni o niej pisać! — uważane jest przez krytyków niemieckich za jedno z najbardziej udanych utworów Straussa, o zacięciu czysto offenbachowskiem. Libretto niebanalne, nadające się do wytwornej stylizacji (wszystkie trzy akty kończą się jednakowo!) Dyrektor Szczawiński wystawił „Perły" z niezwykłym przepychem. Pani Niewiarowska (Kleopatra) olśniewała tualetami, zachwycała doskonałą grą; panowie Mierzejewski, Dembowski i Szczawiński usprawiedliwiali w zupełności „zmienność" królowej Egiptu; pani Sokołowska miała zwykły wdzięk. Rolę komiczną powierzono ulubieńcowi stolicy — panu Redo. I tym razem był nieporównany. Jego Pampylos — pierwszy minister — był uosobieniem komizmu, komizmu wytwornego, dalekiego od farsowatości, co nie jest rzeczą łatwą do osiągnięcia — zwłaszcza w operetce.

*

Dyrekcja Teatru Wielkiego zerwała na szczęście z niemiłym zwyczajem niespełniania obietnic i w tym roku spełnia je ściśle. Temu to zwrotowi zawdzięczamy „Don Juana" Mozarta. Pod względem muzycznym dano nam przedstawienie doskonałe. Pan Adam Dołżycki wczuł się w delikatny styl Mozarta. Zespoły przygotował świetnie. Nowy przekład pana Ziółkowskiego usunął dotychczasowe usterki tekstu. Najświetniejszym z wykonawców był pan Michałowski, Leporello. Pan Brzeziński — Don Juan — wywiązał się z zadania bardzo poprawnie. Gorzej wypadły partje kobiece.

Z. P.

KRAKÓW *Kwiecień 1925*

Przez cały niemal okres czasu, dzielący ostatni mój „list teatralny" od dzisiejszego, żyła krakowska publiczność pod znakiem znakomitego gościa warszawskiego Józefa Węgrzyna, który na scenie teatru im. Słowackiego przez trzydzieści wieczorów (prawie z rzędu) sprawiał widzom niecodzienną ucztę artystyczną odtwarzaniem „Don Juana" Zorilli, perły hiszpańskiego romantyzmu. Kto żyw biegł do teatru, by oglądać jednego z najwybitniejszych dziś artystów warszawskiego Teatru Narodowego w tak bardzo umiłowanej przezeń roli, w której Węgrzyn — jak sam mówi — wypowiada się cały, wszystkie swoje tęsknoty, porywy i marzenia.

Wobec tego zatem, że Don Juan wypełniał ostatnio cały repertuar teatru im. Słowackiego, nie było w nim miejsca na żadne nowości, i dopiero przed kilku dniami ujrzeliśmy w teatrze tym premierę Tetmajerowskiego „Judasza". Jest to środkowe ogniwo zamierzonej, a niewykonanej dotąd trylogii: „Mojżesz, Judasz, Antychryst", w której autor „Anioła śmierci" pragnął zobrazować odwieczne zmaganie się pierwiastku Dobra ze Złem. Poeta par excellence liryczny, jakim jest Tetmajer, spróbował bodajże po raz pierwszy swych sił dramatycznych w „Judaszu", wystawionym przed paru laty w warszawskiej „Reducie", a za nią obecnie w Krakowie. To też właśnie piętno głębokiego liryzmu wyryte jest na całym utworze, który przepojony pięknościami poetyckiemi szwankuje tu i ówdzie pod względem scenicznym, szczególnie gdy mimowoli, chcąc nie chcąc, porównywa się utwór ten z grywanym również na scenie teatru im. Słowackiego „Judaszem" Rostworowskiego, zdumiewającym jednolitą, zwartą konstrukcją dramatyczną.

Inne jest samo założenie obu opracowań jednego i tego samego potężnego tematu, wysnutego z ewangielji; tragedja Judasza tetmajerowskiego, oparta na motywie erotycznym, jest indywidualną tragedją jednostki, tragedją człowieka, który od urodzenia nosząc na sobie piętno hańby i zbrodni, niezdolny do czynienia dobrze, a świadom swych grzechów i czekającej go za nie kary, tęskni mimo wszystko za chwilą szczęścia, „spragnion jest miłowania"... Gdy zaś kaprys Szalonej—Marji z Magdali daje mu wreszcie przelotną złudę tego marzonego szczęścia i śnionej miłości i gdy w chwilę potem Szalona—Nawrócona, za snopem nadziemskiego świata zstępując z drogi grzechu na nową drogę pokuty wydziera mu tę złudę miłości, Judasz z zemsty za zniszczony miraż swego szczęścia wydaje na śmierć tego, który mu zabrał serce i ciało upragnionej niewiasty. Zdradza Chrystusa z motywów osobistych, erotycznych, gdy Judasz Roztworowskiego bardziej jest, że się tak wyrażę: „uspołeczniony", wypowiada walkę nietylko w imię własnej nędzy lecz i w imię nędzy wydziedziczonych, rzeszy zgłodniałych bogactw doczesnych, w imię tych, „co za życia leżą w grobie".

Inscenizacja „Judasza" była bardzo ciekawa; wzorem warszawskiej „Reduty" ujęto tragedję jako misterjum i odegrano ją na tle jednej „syntetycznej" dekoracji, rozplanowanej na dwie części: prawa przypada sprawiedliwym, lewa — potępionym. Tytułową postać tragedji odtworzył p. Piekarski, wyposażając ją zgodnie z założeniem autora w cechy człowieka słabego,



p. Eugenja Łuczezarska

niezrównana Carmen, której wielki ciepły głos i niepospolita gra dramatyczna budzi zarówno entuzjazm publiczności, jak i uznanie znawców. Publiczność polska zna ją z występów w operze lwowskiej, warszawskiej i poznańskiej

nędznego, opętanego żądzą i miotającego się bezsilnie w sieci tych nigdy niezaspokojonych żądz. Marją z Magdali była p. Buczyńska; potrafiła ona efektownie uwypuklić w swej epizodycznej roli trudny moment przeistoczenia się wyuzdanej hyperzmysłowej „Szalonej“ w cichą, upojoną nieziemskiem szczęściem „Nawróconą“. — Inne, małe już role i rólki składały się na mniej lub więcej udaną grę zespołową.

Ze sceny teatru „Bagatela“ przemówił ostatnio potężny geniusz Tołstoja, a mianowicie jego nieśmiertelna „Sonata Kreutzerowska“, przerobiona na scenę przez francuską spółkę autorską: F. Noziére'a i A. Savoira. Przed kilku dziesiątkami lat „Sonata Kreutzerowska“ była na ustach wszystkich, wydzierano ją sobie z rąk, czytano do nieprzytomności, jako „dernier cri“ twórczości literackiej. I mimo, że problem „trójkąta małżeńskiego“ stał się odtąd chlebem powszednim nietylko w powieści, na scenie, lecz i w życiu codziennem, mimo, że „przejadł“ on się już nam w gruncie rzeczy, jednak ujęty pod specjalnym kątem widzenia przez genialny umysł Tołstoja i odpowiednio zręcznie podany w scenicznej przeróbce, problem ten jeszcze dziś okazał się quand même interesującą „nowością“, tembardziej, że artyści „Bagateli“ oprawili go w bardzo ładne ramy sceniczne. Postać tragicznego męża, który pada ofiarą swej własnej strasznej podejrzliwości i chorobliwej manjackiej zazdrości, odtworzył konsekwentnie, z odpowiednią grozą p. Kwiatkowski; jedynie w scenie zabójstwa żony był może Pazdnyszew p. Kwiatkowskiego zamało skupiony, zanadto „Otellowski“, Należycie bierną była p. Bruczowa w roli żony, „Bogu ducha winnej“, bezwolnej zrazu niewolnicy, którą ślepa, chorobliwa tyranja męża popycha nieuniknienie w ramiona kochanka. „Tego trzeciego“, muzyka, z którego Tołstoj uczynił tendencyjnie postać bezwartościową i pajacowatą, odegrał p. Stępowski.

W teatrze „Nowości“ rozbrzmiewają obecnie dźwięki muzyki Falla; jego „Słodki kawaler“ nie jest wprawdzie godny dawniejszych operetek tego autora, jak „Księżniczka czardasza“ i t, d., posłużył on jednak za nowe pole do popisu dla p. Kramerówny, która jako przemiły młodziutki lord zbiera zasłużone oklaski tak za swój śpiew, jak i dyskretną grę. Doskonałym jej partnerem jest p. Wawrzkowicz. Siłę artrakcyjną tej operetki stanowi znowu staranna wystawa, nowe dekoracje i efektowne kostjumy. *Zoel*

DR WŁADYSŁAW HOJNACKI

SZKICE Z DZIEDZINY HIGJENY I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

III

WYJAZD NA LATO

Dziwna jest ta przyroda! Niby prosta, znana księga, że tylko kartki przerzucić, rządzona niezmiernie prostemi prawami, że tylko je zastosować, a tymczasem, gdy ci się zdaje, żeś ją już odgadł, że panujesz nad nią, łańcuch złożony z tysiąca ogniw plącze się w twym mózgu, w twych rękach — rozwiązuj i badaj na nowo! Kamień, rzucony w powietrze, na mocy prawa ciężkości spada napowrót na ziemię z szybkością dającą się obliczyć. To takie proste! Ale czy pomyśli kto, ile mózgów i ile rąk wysilało się nad rozwiązaniem tej prostej zagadki? Czy zastanawia się kto, ile zbiorowej pracy, ile twórczej myśli, ile wysiłków techniki, ile przyrządów i setek lat trzeba było, aby mógł Virchow wypowiedzieć zdanie, że „każda komórka z komórki pochodzi“. Czy przeglądając pod drobnowidem skrawki ciała ludzkiego lub kształty bakteryj nie korzystamy z długoletniej mrówczej pracy poprzedników? Tak, przyroda uczy pracy i uczy cierpliwości. Tylko ten, kto kocha pracę, umie ją cenić i do niej się zbliża, tylko wolny od wszelkiej marności i małości może być godnym jej uczniem i wielbicielem. A przytem nie zbliżaj się do niej bez skupionej myśli i uwagi! Zasłuchaj się w nią, zapatrz się w nią, czuj z nią razem a odsłoni ci swe skarby i tajemnice. Przyroda — to myśl, to zdrowie duszy i ciała.

* * *

Albo to życie ludzkie! Tylu mu złorzeczy, dla tylu usłane cierniami, a przecież tak drogie, że zawsze za krótkie. Zaledwie czujesz, że zaczynasz budować fundament pod swoje ja, a tu już żegnać się przychodzi. Złorzeczysz, jednak wysilasz się ty, wysilają się wszyscy, aby je przecież przedłużyć, aby wlać weń nową jakąś życiodajną, choćby małpią, surowicę. Tyle tysięcy głów, tyle tysięcy rąk pracuje, aby je zachować i ratować. Dlaczego? Nawet do późnej doszedłszy starości, widzimy w obrachunku minionych lat, że praca nasza wydała za mało, że myśl o nas i po nas będzie krótka, żeśmy nie umieli korzystać z darów Bożych.

Życie — to praca, życie — to myśl. Szczęśliwy, kto jedną i drugą ukochał. W łańcuchu pracy i myśli społecznej pozostanie po nim trwale wykute ogniwko. To, co umiera, nie schodzi jeszcze tem samem ze świata, nie ginie.

* * *

Spotykam ludzi, którzy już nieraz „wyjeżdżali na lato“ i nic dobrego dla zdrowia i sił do pracy nie zyskali. Dlaczego? Znam takich, którzy wyjeżdżali i na nic nie patrzyli i niczego nie widzieli, prócz rzeczy świecących, prócz lampek elektrycznych i wystaw, prócz kabaretowych przedstawień. Dlaczego? Bo jedni i drudzy jadą bez zrozumienia celów wyjazdu, bez myśli i bez zadania sobie trudu i pracy. Na ten temat snućby można szereg humorystyczno-tragicznych przykładów, polegających na głupocie, źle pojętej oszczędności, małpiarskiem naśladownictwie, nieznajomości piękna przyrody, a w końcu na nieuwzględnianiu potrzeb umysłu, nerwów i wypoczynku całego organizmu. Nawet doniosłość rodzaju powietrza i klimatu, spokojnego snu, zdrowego pożywienia, suchego mieszkania, zabezpieczenia przed pasożytami i robactwem bywa w tych razach pomijana — wszystko pod hasłem „byle na świeże powietrze“.

Jak zaradzić złemu? Wpajaniem zrozumienia, że zdrowie jest najdroższym klejnotem i pierwszym imperatywem zamierzonego wyjazdu, oraz wpajaniem umiłowania przyrody, jej piękna i jej wartości leczniczych.

Już sam termin wyjazdu na „świeże powietrze“ niezbyt odpowiada naszym klimatycznym warunkom i zapotrzebowaniom. Wyjeżdżamy albo zawcześnie, albo zapóźno, albo w zasadniczo nieodpowiedniej porze, a przytem wyjeżdżamy wszyscy razem, naraz. Wyjeżdżamy zapóźno nad polskie morze, do górskich miejsc klimatycznych, zawcześnie lub zapóźno nad morza południowe, a wszyscy razem w t. zw. wakacje, w czasie których dla nas mieszczuchów stosunkowo najłatwiej szkodliwości miasta zrównoważyć zaczerpywaniem świeżego powietrza w przepięknych okolicach poza rogatkami, których przekraczanie nie leży jednak w zakresie dobrego tonu. Swojszczyzna i sport pieszy — nie mają zbyt rozległego powodzenia. Prawda, że czas wakacyj jest już z całego trybu i ustroju społecznego,

a głównie szkolnego, *malum necessarium* do wyjazdu — lecz niestety do wakacyj odkładają wyjazd i ci szczęśliwi, którym nicby nie przeszkadzało uciec z miasta w czasie najbrzydszej pory t. j. późnej jesieni lub wczesnej wiosny.

Nie mamy też dotąd zwyczaju mądrego, oszczędnościowego odkładania w budżecie tygodniowym czy miesięcznym pewnej kwoty na zdrowie, na leczenie. W skutkach jedziemy tam, gdzie nie pragniemy, gdzie najbliżej, gdzie niema prymitywnych warunków higjenicznych, gdzie ani dla duszy, ani dla ciała niema żadnych korzyści i skąd wracamy zgnębieni, rozżaleni i schorowani, dobrze jeszcze, gdy bez dalszych następstw. Znam rodzinę, która w zeszłym roku w takich warunkach spędziła wraz z dziećmi parę tygodni w niczem nie nadającej się na pobyt wiosce, w izdebce kurnej chaty. „Pani domu“ od rana do wieczora była kucharką, cała rodzina łykała z każdą łyżką strawy po kilka much, córeczce śpiącej kura wskoczywszy przez okno niemal nie wydziobała oka. Zakończyła tę willegjaturę gwałtowna ucieczka przed panującą w całej wsi czerwonką!

A czy przynajmniej umiemy wyzyskać okres wakacyj na „świeżem powietrzu“? Czy umiemy żyć wśród piękna przyrody i stać się jego cząstką? Zwykle staramy się nagiąć całą przyrodę do naszych upodobań i złych przyzwyczajeń. Zacząwszy od rodzaju potraw, a skończywszy na późnem wstawaniu i leżeniu jeżeli nie na łóżku, to często an wilgotnej murawie — kontynuujemy miejski gnuśny tryb życia, przeplatany w nowem otoczeniu zrywaniem kwiatów, zamiast podziwianiem ich, siedzeniem godzinami w rzekach, stawach i morzu, lub niekąpaniem się wcale, przejadaniem się, o ile same warunki nas nie głodzą, grą w karty, paleniem papierosów i t. d. i t. d. Przypomina się dysonans z takim wywczasem tęsknego wierszyka: „W góry, w góry, miły bracie, tam swoboda czeka na cię“ lub innego jeszcze: „A czy znasz ty bracie młody, nasze ziemie, nasze wody“?...

Pomijając tutaj wskazania lecznicze, które ze względu na daną chorobę zmuszają człowieka za wskazówką lekarza wyjechać w oznaczonej porze, w oznaczone miejsce i pędzić tam taki, a nie inny tryb życia, przy takiej, a nie innej djecie — pamiętajmyż w sprawie wywczasów letnich, wakacyj, willegjatur, czy jak tam kto chce nazwać te wyjazdy na „świeże powietrze“, o następujących wskazówkach, warunkach i wymaganiach:

1. Kilkutygodniowy wyjazd wypoczynkowy jest równą koniecznością dla każdego, jak pożywienie, światło, powietrze, woda i t. d.

2. W budżecie rodzinno-domowym powinno się stale na ten cel odkładać pewną kwotę; zmniejszy to wydatki na choroby, aptekę i lekarza, bo wzmoże zasób sił, energję i odporność.

3. Wyjazd na świeże powietrze, na wywczasy, ma tylko wtedy rację, gdy nas przenosi w lepsze, albo przynajmniej inne warunki zdrowotne, nigdy zaś w gorsze. Stąd też niezdrowe, malaryczne, wilgotne, niezalesione okolice lub miejscowości zajęte epidemjami lub endemjami, do tego celu się nie nadają. Na pierwszeństwo zasługują lasy szpilkowe, tereny średnio-górzyste i okolice nadmorskie.

4. Pobyt na świeżem powietrzu nie może nas obarczać jeszcze większemi troskami gospodarczemi, aniżeli tryb życia całoroczny, zwłaszcza trudnością w nabywaniu i sporządzaniu pożywienia.

5. Mieszkanie letnie musi być wolne od robactwa, suche i zabezpieczone przed muchami i owadami, oraz dające gwarancję dobrego, spokojnego snu i prymitywnych choćby cywilizacyjno-higjenicznych urządzeń.

6. Pobyt na letnisku zmusić nas powinien do zmiany całego trybu życia, do przystosowania się do przyrody. Djeta — o ile można — jarska, wczesne układanie się do snu, wczesne wstawanie, kąpiele powietrzne i słoneczne, jak najlżejsze ubranie, zmywania, kąpiele (zobacz wskazówki w poprzednim szkicu), gimnastyka oddechowa (zobacz szkic 1), a co najważniejsze: ruch, ruch systematyczny, w zwiększanych stale dozach (przechadzki, wycieczki, gry i zabawy ruchowe, sporty, pływanie i t. p.) — oto konieczny program dnia wakacyjnego.

7. Uczmy się wówczas kochać i podziwiać przyrodę, nie niszczmy kwiatów, krzewów, nie zabijajmy ptactwa i zwierząt, ale je podziwiajmy i poznawajmy, uczmy się je chodować. Podziwiajmy piękno wschodu i zachodu słońca, chłońmy zapach pól, łąk i balsamicznych lasów, orjentujmy się w gwieździstych szlakach niebios i w cudach otaczającej nas przyrody, żyjmy w beztroskiej wesołości i pogodzie ducha, wolni od płaskich i przyziemnych przewinień, a przedewszystkiem uczmy się chcieć być zdrowymi i umiejmy być zdrowymi, zdrowymi na duszy i na ciele.



MARJA CORELLI 13)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

Napewne mówią o mnie! rozmyślał. — Profesor najprawdopodobniej opowiada ojcu, jaki ze mnie ciekawy chłopak, że dopytuję się o Atom i o wszystko, co może mieć do czynienia z przyczynami, dla których żyjemy, — a może sami zaczną na ten temat rozprawiać. Niechaj tak będzie — może to i ciekawość, i to kłopotliwa, że pragnę znać przyczynę i cel, dla którego żyjemy, — ale nic na to poradzić nie mogę. Chcę to wiedzieć, — i wątpię, by ktokolwiek mógł nat o poradzić, jeśli taką rzecz wiedzieć się pragnie; — a pozatem myślę, że byłoby z większym pożytkiem badać i dochodzić tego, niż uczyć się greki i łaciny.

Potem, będąc pilną i połuszną osóbką, pragnącą dogodzić każdemu, nawet takiemu tetrykowi, jak profesor Cadman-Gore, odszedł od okna, usiadł przy swym wielkim pulpicie, otwarł Cezara na zaznaczonym rozdziale i zagłębił się w nim z powagą i cierpliwością, aż go odwołano do obiadu.

Rozdział VIII.

Dnie mijały jednostajnie na lekcjach i nauce. Uczyć się — oto co uczyniono głównym celem i zadaniem życia Lionela, — a jedynym wśród tej nauki wypoczynkiem bywały każdego popołudnia poważne we dwoje z profesorem spacery wzdłuż zapylonego gościńca. Ten znakomity uczony nie dbał o lasy i łąki, — morza nienawidził, — a sama propozycja przechadzki po stromym wybrzeżu Combmartinu napełniała go strachem. Nic na świecie nie byłoby go skłoniło do tego, by wejść do łódki lub wydrapać się na stromsze wzgórze. Pod przechadzką rozumiał jedynie powolny, metodyczny spacer po gościńcu w pełnym żarze słońca. Maszerował wielkiemi krokami, — i nieraz małe nóżki Lionela ledwo mu nadążyć mogły, — rozmów zaś nie bywało żadnych. Profesora wiedza o rzeczach zaczerpnięta była wyłącznie z książek, Lionel instynktownie pragnął wiedzę swą czerpać bezpośrednio z życia, z natury, trudno więc było im oboju harmonizować. Prócz tego, gdy uczeń zdradzał tylko najlżejszą chętkę poruszania jakichkolwiek poważnych zagadnień życiowych, problemów życia i śmierci czy wieczności, uczony Cadman-Gore stale począł okazywać dziwne roztrzepanie lub zadumanie nader głębokie, przyczem swoim zwyczajem tak marszczył czoło i stroił tak dziwacze grymasy, że potrafił utrzymywać wówczas ucznia w należytej od siebie odległości.

W tym czasie Lionel odkrył najmądrzejszy system postępowania, który mu zapewnił spokój; z nikim nie dzielił się myślami, pozostawiając rozmyślania i dociekania na godziny samotności — choć coprawda myśli te nieraz zbyt wielkim dla chłopca stawały się ciężarem... Nieraz w nocy, dumając tak bez końca nad dręczącemi go zagadnieniami, począł uczuwać ból głowy, który zdawał się rozszarpywać mu pulsujące czoło. Dawne zmęczenie i przygnębienie powróciło ze zdwojoną siłą, a zadziwiająca bystrość i świeżość umysłu, którą olśnił pierwszego dnia profesora, znikła bez śladu. Jego postępy w nauce stały się powolne, — i profesor oświadczył po jakimś czasie, że jest „rozczarowany“. W istocie chłopak z dniem każdym czuł coraz srodzej uciskający jego wątłe barki ciężar wymaganej nauki, — z każdym dniem mniej czuł do nauki ochoty, a mnóstwo wiadomości, których nabycia od niego żądano, zdawały się w oczach biednego chłopca wzrastać bez miary i wikłać się. Nieraz zdawał sobie sprawę, że ogarnia go dziwne uczucie, którego zjawianie przerażało chłopca — opanowywała go dzika żądza krzyczenia, miał ochotę wyskoczyć przez okno, lub uczynić coś innego, niezgodnego zupełnie z zwykłem jego usposobieniem — na co sam wytłumaczenia znaleśćby nie potrafił. W takich chwilach zaciskał z wszystkich sił drobne pięści, zagryzał do krwi usta, i z większą niż zwykle zaciekłością rzucał się do nauki, choć nerwowy lęk przed temi stanami i uczuciami stawał się nieraz tak silny, że drżał od stóp do głów i pokrywał się zimnym potem przerażenia. Lecz nie skarżył się nigdy — i tylko pilnemu obserwatorowi oczy jego wydałyby się dziwnie zmęczone, a usteczka kreśląc coraz wyraźniej bolesny łuk niezłomnego panowania nad sobą, byłyby zdradziły mu to, czego chłopak sam niczem nie zdradzał.

Pewnego pięknego dnia fortuna obdarzyła go krótkiem wytchnieniem od pracy i równie krótką chwilą szczęścia. Ojciec jego i profesor Cadman-Gore postanowili naraz zrobić wspólną wycieczkę do Lynmouth i Lynton, zwanemi szumnie „angielską Szwajcarją“, choć jest to napewne niemałą przesadą. W każdym razie profesor pragnął gorąco stwierdzić na miejscu słuszność tej zaszczytnej nazwy — zaś mr. Valliscourt chciał mu towarzyszyć jako „przyjaciel, filozof i przewodnik“. Postanowili więc wyjechać dyliżansem, przenocować w „Castle Hotelu“, zwiedzić najpiękniejsze miejsca w dolinie Lynmouthu i następnego ranka wrócić do Combmartin. Lionela pozostawiono zaopatrzonego bardzo dostatnio w zadane lekcje, przyczem napomniano go, by nie odchodził od domu dalej, jak do okalającego park żywopłotu. Mrs. Valliscourt również wyjechała rano do bliskiego Ilfracomb, by spędzić parę godzin z gromadą bawiących tam londyńskich przyjaciół, i nie oczekiwano jej powrotu, aż późnym wieczorem.

— Pozostaniesz całkiem sam w całym domu — będzie to doskonała próba twego rozsądku i posłuszeństwa, — mówił do chłopca mr. Valliscourt, gdy przed odjazdem stał przed synem, spoglądając ze zmarszczoną brwią na tak przy nim drobno wyglądającego chłopca, — przypuszczam, że wiesz, co oznacza słowo „honor“?

— Przypuszczam, — odparł chłopak z zmęczonym uśmieszkiem.

— W takim razie dasz mi słowo honoru, że nie wydalisz się krokiem poza nasz park, — ciągnął dalej ojciec, masz do dyspozycji wielki ogród, — zupełnie wystarczający dla twoich przechadzek, — a jeśli zechcesz przerobić dokładnie zadane ci lekcje, i tak nie starczy ci wiele czasu na włóczenie się. Żadnych więcej wypraw do Combmartin, ani znajomości z jakimiś tam zakrystjanami, — słyszysz?

— Słyszę — odparł Lionel.

— I przyrzekasz mi, że nie wyjdziesz poza bramę naszego ogrodu?

— Daję na to słowo honoru! i znowu uśmiechnął się, tym razem prawie wzgardliwie.

— On ma znakomicie wyrobione poczucie obowiązku — wtrącił profesor, marszcząc krzaczaste brwi, — to jest jego najmocniejsza strona.

Lionel nie powiedział nic. Nie miał nic do powiedzenia; gdyby był powiedzieł choć słówko z tego, co myślał w tej chwili, albo wcale by nie został zrozumianym, albo też nie staranoby się wcale go zrozumieć. Dorośli miewają bardzo mało cierpliwości i zainteresowania dla zmartwień dziecka, choć mogą one być tak głębokie i tak ciężkie, jak u mało którego dorosłego, przez życie doświadczonego człowieka. Nie — może nawet cięższe, bo troski są dla młodej istoty czemś obcem i okrutnem, podczas gdy z wiekiem człowiek nawyka do nich, jako do nieodłącznych swych towarzyszy, których spotyka się ze spokojnym umysłem.


195
196
193
194
197


199
200
201
202
203
204



205 206 207 208 209 210


212
213
211
214
215


216
217
218
219
220


221
222
223
224
225
226
227


228
229
230
231
232
233
234
235
236
237
238
239
240
241
242
243
244
245
246
247
248
249
250


251
252
253
254
255

Gdy ojciec z profesorem wreszcie poszli i Lionel zobaczył ich przejeżdżających dyliżansem, który unosił ich w dal od Combmartin, chłopak doznał uczucia dziwnej ulgi, jakby wielki ciężar spadł mu z serca i umysłu. Wychylił się z okna szkolnego pokoju, wdychając głęboko powietrze, a jego nadmiernym wysiłkiem umysłowym napiętnowana twarzyczka wyglądała przez chwilę tak młodo, jak natura tego pragnie. Był szczerze zmartwiony, że matki nie było w domu, jak chętnie byłby zbiegł na dół, usiadł koło niej i ucałował tę cudną twarz, która wyrażała tyle tkliwości wówczas, gdy powrócił z swych kradzionych jednodniowych wakacyj. Może powróci wcześniej z Ilfracomb, ach, jak bardzo pragnąłby tego! Jeśli znajomi nie zatrzymają jej zbyt długo, przyjedzie może przed wieczorem i porozmawia z nim przed pójściem do łóżka. Mglista, lecz słodka myśl zakradła się do duszy chłopca, że ona, — jego własna, śliczna mateczka, przecież go kocha, choć tak trudno było w to uwierzyć! Trudno — bo przecież niezmiernie rzadko mówiła wogóle do niego, nigdy nie wyrażała życzenia, by się przy niej znajdował, i zdawała się wcale lub mało interesować jego istnieniem. A jednak... nie mógł Lionel zapomnieć czarującego spojrzenia jej oczu wówczas, gdy czekała na niego przed domem w chwili powrotu z awanturniczej wyprawy, — od której minęły już dwa tygodnie. Westchnął — całe dwa tygodnie! — i przez cały ten czas ani chwili wytchnienia od nauki, ani chwili wolnej od towarzystwa starego profesora, aż do dnia dzisiejszego! Jakim czarownym darem przypadku był ten dzień dzisiejszy, trzeba go więc użyć jaknajlepiej się da, rozmyślał, spoglądając zadumanym wzrokiem na falujące wzgórza, lasy i łąki, okryte lekkim, złotawym oparem letniego skwaru, który łagodził wszystkie kontury tak, że krajobraz wydawał się niby jakiemś sennem widzeniem. Słońce świeciło tak jasno, trawniki zieleniły się tak szmaragdowo, że postanowił odrazu pójść do ogrodu i tam uczyć się, — wybrał więc ze stosu pozostawionych mu na ten dzień przez profesora książek kilka, wziął je pod pachę i wyszedł z domu. Odetchnął pełną piersią, gdy znalazł się na cienistej ścieżce, biegnącej wzdłuż okalającego park żywopłotu z owemi pięknemi różami, ich różowe, czerwone i białe oblicza zdawały się uśmiechać do niego, a ich słodki zapach budził w chłopcu najmilsze myśli. Przechadzając się tam i z powrotem po ścieżce w rozkosznej samotności, zapomniał o swych książkach, skoro tylko odłożył je na stojącą opodal ławkę. Potem rzucił się jak długi na miękką, słońcem rozgrzaną murawę, i założywszy ręce pod głowę, spoglądał prosto w cudowny błękit letniego nieba. Oto przelatywały powiewne obłoczki, — tam przemknęło kilka szybkoskrzydłych jaskółek, — a nad jego głową, jak klejnot połyskując w słońcu, zawisł w powietrzu skrowronek, wyśpiewując piosenkę, radosną, jak sama radość życia...

Gałęzie drzew rysowały się na tle błękitu, jak najsubtelniejszy rysunek japońskiego mistrza, żaden powiew ich nie poruszał, — czar przyrody, nie zamąconej niczem przez ludzi, przyspieszył tętno jego serduszka. Gdyby teraz nagle odezwał się skrzypliwy głos ojca, czuł, że cały ten czar zniknąłby naraz.

Blizko niego sfrunął drozd i nastroszywszy piórka spoglądał na niego błyszczącemi czarnemi oczkami. Zjawienie się ptaka niczem nie zamąciło harmonji tych chwil, zjawienie ojca byłoby ją zniszczyło — czuł to doskonale. Usiłował swoim zwyczajem zrozumieć i zanalizować te uczucia, i znowu utrudzona myśl jego poczęła zwykłemi podążać torami: czy ojciec kocha go naprawdę? — a matka? — czy wynika z tego co dobrego, że on ich kocha? — i co z tego wszystkiego wyniknąć może? Naraz, gdy tak leżał rozmyślając, ktoś zawołał go jego zdrobniałem imieniem.

— Lilie! Lylie!

Skoczył na równe nogi i rozglądał się wszędzie, lecz nikogo nie dostrzegł. Lyyyylie!

Tym razem głos zdawał się wychodzić z grupy krzaków, rosnących tuż przy granicznym żywopłocie, obok róż, gdzie kwiaty krzewów, rosnących swobodnie, walczyły o lepsze z wonią róż. Podszedł do nich, i wszędzie uważnie się rozglądając, nagle dojrzał różową twarzyczkę, okoloną kasztanowemi lokami, wyglądającą ostrożnie z pośród jaśminów i uśmiechającą się doń nawpół przekornie, nawet trwożnie.

— Hallo, Lylie! Ja widzę ciebie! i twarzyczka wysunęła się nieco śmielej poprzez kwiecie i listowie. Lylie, hop, hop!

— Co, to ty, kochana Jaśminko?! wykrzyknął Lionel, kraśniejąc na widok milutkiej dziewczynki, której nie spodziewał się już ujrzeć nigdy. — Jakże to zrobiłaś, żeś tu przyszła? Jak się dostałaś do ogrodu?

Mała Jaśmina Dale nie odrazu odpowiedziała. Rozglądając się wokoło zapytała po chwili.

— Czy mogę wyjść stąd, — czy mogę pójść popatsyć się na twoją mamusię?

Lionel w sekundzie zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa sytuacji, — jak łatwo mogli zostać odkryci! Ogrodnik mógł na polecenie ojca śledzić go, — a i reszcie służbie polecono może także czuwać nad każdym jego krokiem, — a choć o siebie nie obawiał się wcale, — to bynajmniej nie pragnął, by przez niego dziewczynka i Reuben Dale na jakiekolwiek mieli być narażeni przykrości. Tak więc przyklęknął tuż przed krzakiem jaśminu a zarazem przed Jaśminką, i przysunąwszy bliżej jej twarzyczkę ucałował ją z pełną prostoty, chłopięcą tkliwością, tak ujmującą i słodką.

— Mojej matki nie ma tu dziś, — rzekł cicho, bojąc się, by go kto nie posłyszał — pojechała do Ilfracomb, żeby zobaczyć się ze znajomymi i nie wróci, aż wieczorem. Mój ojciec i nauczyciel pojechali na wycieczkę, jestem całkiem sam w domu. Przyrzekłem nie opuszczać ogrodu, gdyby nie to, byłbym na pewno odwiedził ciebie. Jak się ma mrs. Dale?

— Tatuś ma się doskonale, — odpowiedziała Jaśmina z powagą — kopie znowu grób, — taki mały, malutki grobik — dla malutkiego dzieciątka. Oh, jaki to ślicny będzie grób!

Westchnęła, — włożyła paluszek do buzi i podniosła zadumane oczy, niby aniołek Murilla.

— Jak się miewasz, Lylie? — zapytała naraz z żywem zainteresowaniem, — wyglądas tak blady, — taki bladziutki, jak moja mamusia, kiedy była taka chora.

Lionel uśmiechnął się.

— Musiałem uczyć się bardzo dużo, — odpowiedział. — I to jest, przypuszczam, tego przyczyna. Ty nigdy nie czytasz książek, prawda?

Jaśmina potrząsnęła główką.

— Nie umię cytać, — wyznała — umię troseckę sylabizować i umię moją ksiązeckę z bajkami. Ciocia Kate cyta mi bajecki i Bibję. To wsystko.

Bajki i Bibja! Tu się zaczynała i kończyła wiedza Jaśminy. Lionel mimowoli uśmiechnął się, bo stanął mu przed oczyma srogi obraz profesora Cadman-Gore, i pomyślał o wzgardzie, jaką wielki uczony żywił dla obu tych książek, dla bajek i dla Biblji. I klęcząc na bujnym trawniku, przetkanym stokrotkami i rumiankiem, bawił się lokami Jaśminy i wreszcie jeden kosmyk okręcił wkoło gałęzi jej imienniczki, wokół gałęzi jaśminu.

— A teraz nie możesz pójść stąd, zawołał wesoło, — przywiązałem ciebie i jesteś moim więźniem.

Jaśmina odwróciła nieco główkę i ujrzawszy dzieło Lionela zaśmiała się — i śmiała się coraz serdeczniej, aż całe jej policzki pokryły się najweselszemi w świecie dołeczkami, — i najzupełniej zadowolona z takiego urządzenia usadowiła się jeszcze wygodniej.

— A mówiłam ci, że jest taka dziura w zywopłocie, którędy ja pseleść mogę, aha! powiedziała z triumfem. O, tutaj jest ta dziura. Tędy psysłam do ciebie. Jak nikt nie widzi, to nieraz tędy psychodzę i zrywam róze dla siebie samej. Tutaj jest tyle róz, ojej! — prawda?

Powiedziała to z wymownem spojrzeniem i wymownym wyrazem buzi.

(C. d. n.)

ROBOTY

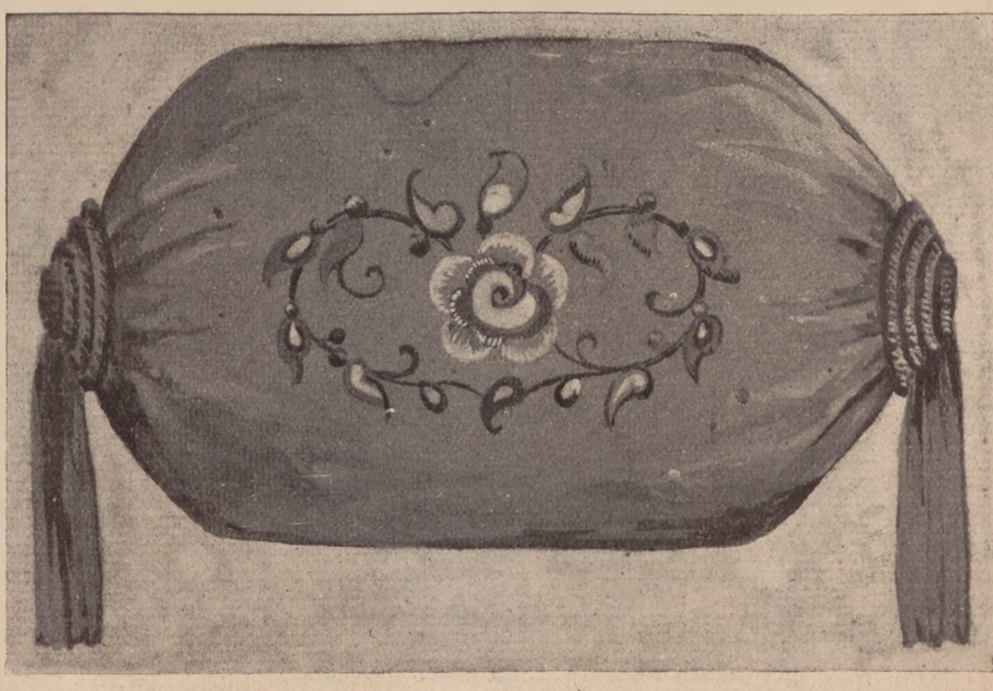


Rys. 1

Rys. 1. **Teczka** ozdobiona złotym haftem, nadająca się na efektowny podarek męski. Teka z ciemnowiśniowej skóry, wewnątrz wyłożona morą w tym samym odcieniu ma rozmiar 38×26 cm. Po przeniesieniu wzoru za pomocą przekłuwanej kalki na nieco większy jak podwójnie u góry podany kawał skóry, rozpina się materjał na białym batyście w krosnach i haftuje formy „kładzione“ lśniącą nitką a formy wypukłe podwlekane bawełną „moulinet“ żółtą, złotą nitką fryzowaną. Haft złoty wymaga już pewnej wprawy, jednak nasz wzór jest bardzo łatwy i przy odpowiedniej staranności uda się zupełnie. Gotową robotę wyjmuje się z krosien i powierza najlepiej do oprawy zawodowemu introligatorowi.

Wzór naturalnej wielkości (patrz arkusz wzorów) może być też użyty do haftu barwnego, batiku, malowanie na drzewie i t. p.

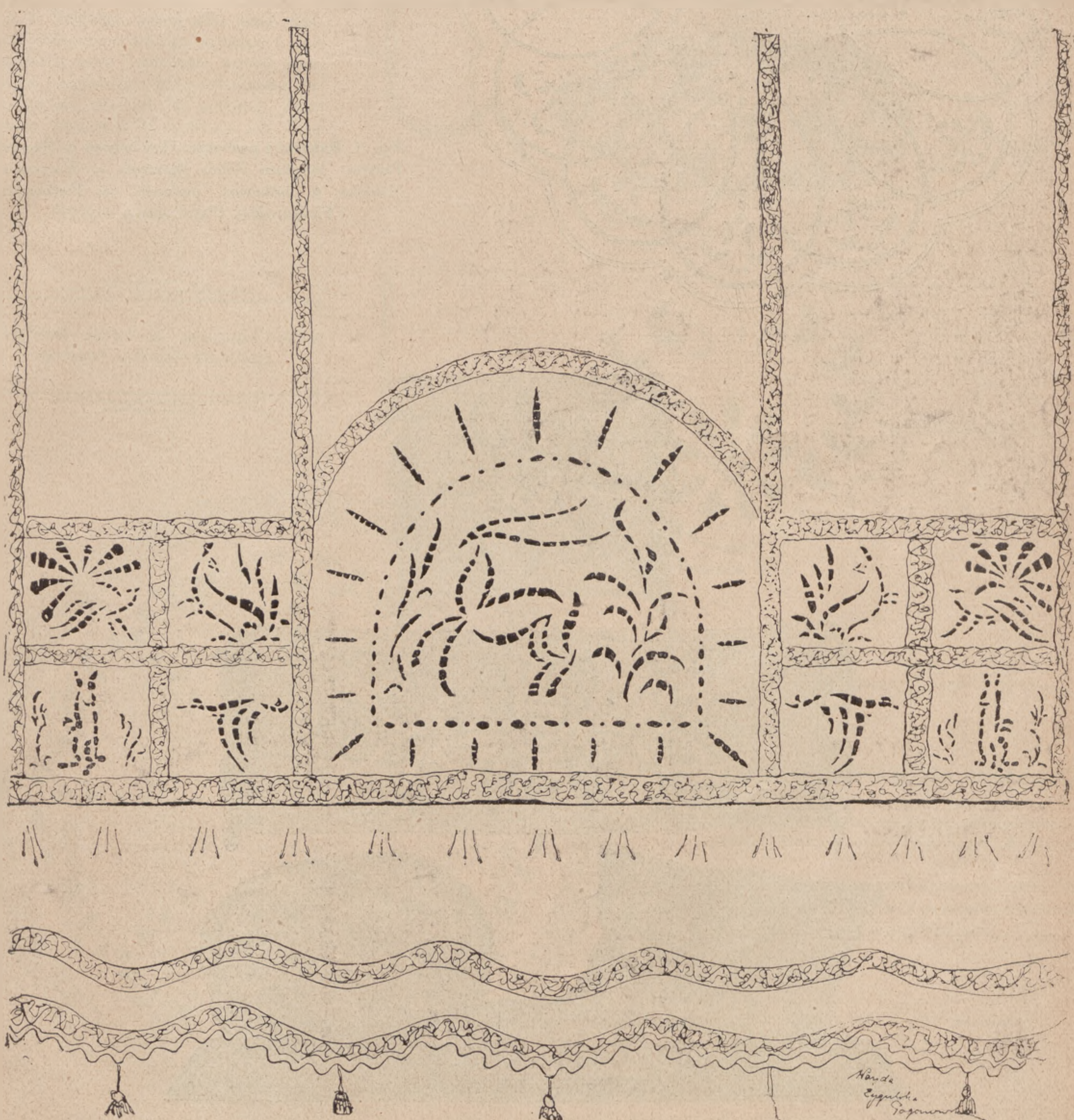
Rys. 2. **Poduszka** płaska w postaci sześcioboku, ozdobiona haftem, ślimakami z jedwabnego sznura i takiemi fontaziami. Do wykonania tej poduszki potrzebny kawał ciężkiego fioletowego jedwabiu o rozmiarze 70 i 33 cm. Na połowę t. j. 35 cm przenosi się wzór i haftuje jedwabiem, dodaje tu i ówdzie nieco metalowej nitki. Jako tło użyty został kolor ciemno fioletowy, ornament w barwach ostro zielonych, rdzawo pomarańczowych i starego srebra. Wzór nadaje się też do innych celów.



Rys. 2

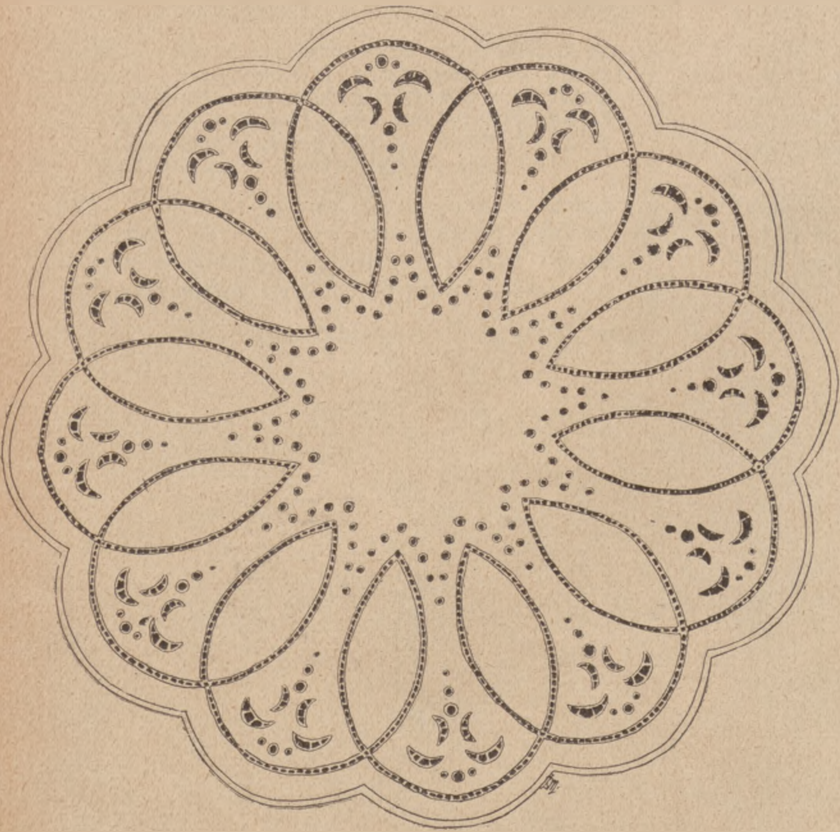
RĘCZNE

Rys. 3. **Bogata stora** do gabinetu męskiego lub ciężkiej jadalni. Wykonana na batyście lub markizecie haftem gipiurowym. Szerokości materji i haftowane motywy spojone wstawką klockową (można i siatkową). Dołem odpowiednia koronka i fontazie. Wzór nr 419 w cenie zł 4·— Pojedyncze motywy jakoto: wiewiórka, głuszec, zajączek, lecąca dzika gęś mogą służyć do ozdoby witraży, poduszek i t. d.



Rys. 3

ROBOTY



Rys. 4

Rys. 4. **Okrągłe *milieu*,** rozmiar 44 cm, haft gipiurowy na bardzo cienkim batyście lśniącą białą bawełną, brzeg dziergany. Ewentualnie można zamknięte owale podłożyć tiulem i wyciąć à jour. Zamiast na płótnie można wyhaftować na gazie młyńskiej, kwiaty i dziurki złotem, a brzegi srebrem, ewentualnie z turktsowem, a brzeg obdziergać koronką złotą szydełkowaną. Będzie naśladować wschodnią makatę. (Projektowała J. Mściwujewska, Lwów). Wzór nr 416 cena zł 2·—

Rys. 5. **Makatki i poduszki.** Haft barwny (z Wystawy Państw. Instytutu Robót Ręcznych w Warszawie). Makatka p. Botkówny, poduszki pp. Piątkowskiej i Fijałkowskiej. (Patrz arkusz wzorów).



Rys. 5

RĘCZNE

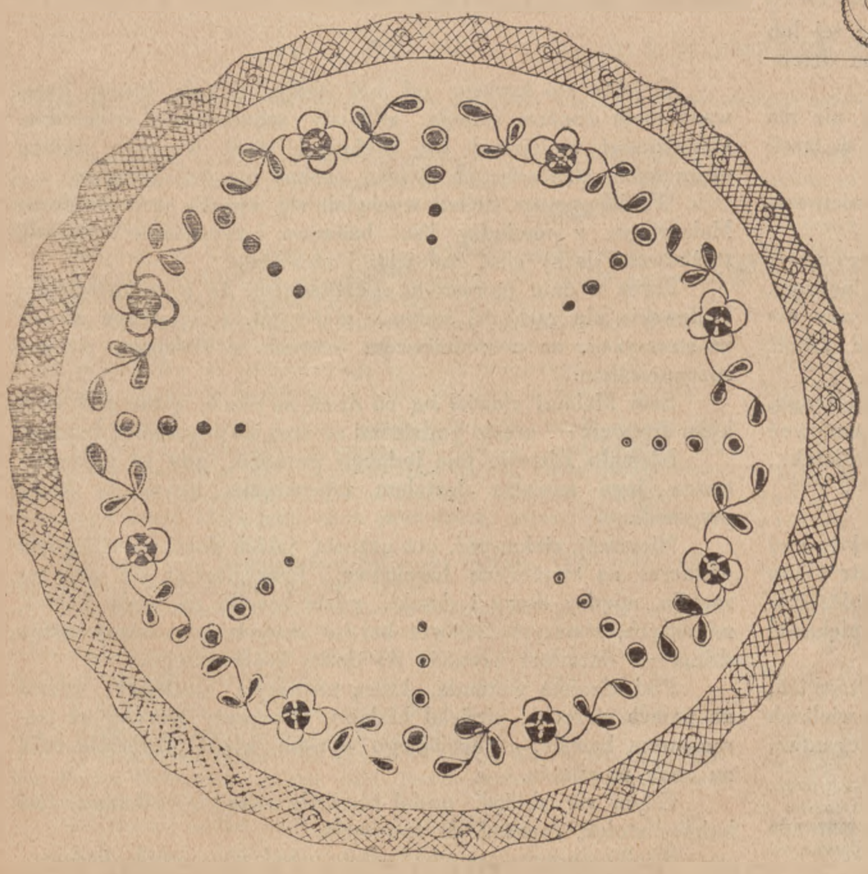
Rys. 6. **Trzy koperty** na przechowywanie serwetek, wykonane haftem płaskim, angielskim, Richelieu. Motywy te dadzą się zastosować również do bielizny stołowej. Wzór nr 420 a, b i c, — Liść na kopercie *a* dziergany z grubym podkładem.

Rys. 7. **Tabletka,** której wzór natur. wielkości podajemy na arkuszu, wykonana z cienkiej białej weby i ozdobiona haftem atłaskowym i angielskim. Brzeg zakończony wąską koronką klockową lub siatkową. Pojedyncze motywa w tej wielkości lub nieco zmniejszone mogą być użyte do ozdoby bielizny.

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela Redakcja



Rys. 6 a, b i c



Rys 7

OPIS WZORÓW NA OKŁADCE

1. Motyw do zastosowania na portjerach sukiennych lub ciennych. Haft sztucznym jedwabiem lub włóczkami

2. Motyw do zastosowania na poduszkach. Może być w nany włóczkami na jedwabiu — przyczem można zastos nieco staro-złotej nici.

ANTONI PISULIŃSKI

CZARNA KOBIETA

2)

Studjum z naocznych spostrzeżeń

Nazajutrz odjechał biały człowiek. Wieś powróciła do zwykłego trybu życia.

Jeszcze dni kilka mówiono o „muzungu", pokazywano sobie perkal i chusty kolorowe, jakie ten i ów zdobył wzamian za płody krajowe — i wkrótce przestano o nim mówić.

Tylko przed chatą córki naczelnika rozlega się co wieczór tęskna piosnka:

Mai! sinagona munu — nagona pa muzungu Mtunda, pa muzungu Mtunda niumba umala kali, umala kali na poi-pi, na poi-poi, na minanazi; mpali zapita munu, napasa kaugoji, kaugoji napasa mai, — mai cialuma-luma i t. d.*)

Nie odsłaniaż nam ta dziewczyna w piosence jakiegoś kafryjskiego poety całą głębię swej pierwotnej duszy?

* * *

W czasie jednej z moich podróży do okolic nad górną Szirą płynęliśmy łodzią w dół rzeki — w drodze powrotnej.

Silny prąd unosił nas szybko, a wioślarze, korzystając z tego, poskładali wiosła i odpoczywali.

Umilkły śpiewy — łódź sunęła po fali w największej ciszy.

Mijamy zakręt.

W chwili, gdy nam się ukazała część brzegu, dotychczas dla nas ukryta, spostrzegłem, że między głównem korytem rzeki, którem płynęliśmy, a brzegiem, na płytkim zalewie, kąpią się młode dziewczęta.

Brzeg dość stromy, porośnięty trzcinami, a na zboczach małe krzaczki, na których suszą się, rozwieszone, świeżo wyprane przepaski kąpiących się.

Głośne chichoty dziewcząt ustały jak na komendę, gdyśmy się wyłonili na widownię, — o jakie trzydzieści kroków od nich oddaleni.

Pisk, okrzyki, jakoby przerażenia, wyrywają się z tej lub owej piersi, poczem cała gromadka, siedm czy osiem dziewcząt — wyskakuje na brzeg.

Chwycić swe przepaski, — ubrać się, — na to nie ma czasu, zaś drapać się na stromy brzeg, by się ukryć w trzcinach — może nie wypada.

Więc — stają u brzegu, tyłem się do nas obróciwszy, ... osiem dziewcząt w jednym szeregu.

— Nie zobaczycie naszych twarzy! — myślą zapewne — a tu i tam słychać parsknięcie śmiechem, gdy już je minęliśmy.

Ale czy dotrzymała która z nich postanowienia, aby nie ukazać chociażby odrobinę swej fizjognomji, aby nie rzucić okiem za nami?

Żałuję, że nie miałem wówczas aparatu fotograficznego, aby w błyskawicznem zdjęciu przedstawić wam dziś, szanowne czytelniczki — twarzyczki owych małych, afrykańskich kobietek...

* * *

A teraz klękajcie, mężczyźni! — nie wy o bladej twarzy synowie północy, bo toby was w oczach waszych sióstr i żon na wieki potępiło, — ale wy, mężowie kaferscy, którzyście mieli szczęście, choćby ukradkiem, spojrzeć na pierwszą piękność kraju, żonę królewską.

Klęknijcie i wy, potomkowie sąsiednich rodzin królewskich, którzyście mogli ją oglądać u boku króla, w czasie wielkich uroczystości lub odwiedzin na dworze — tę wielką elegantkę, tego niewieściego *arbitra elegantiarum*, na której dziś wzoruje się całe młode pokolenie waszego kraju!

Klęknijcie! — bowiem powszechnie jest wiadomem, że z pożądaniem biegną oczy wasze za tą faworytą królewską i że podnieślibyście snadnie broń przeciw jej posiadaczowi, aby mu ją odebrać, gdyby nie obawa przed jego wpływem i potęgą... bowiem podpatrzyłem tę ozdobę dworu w czasie mych odwiedzin u króla — z gościnności jego korzystając, i dziś niedyskretnie obraz jej szkicuję.

* * *

Gdym w czasie mych polowań nad górną Szirą musiał odwiedzić Makololów, i dla zabezpieczenia sobie drogi powrotnej przez ich kraj — wejść z królikiem Malaurion w układy — otrzymałem w drodze wiadomość, że król bawi w rezydencji swej nad Mausą i tam mnie oczekuje.

Udałem się tam z moją karawaną.

Przyjęty bardzo życzliwie, dostąpiłem zaszczytu, że zaraz przy pierwszem spotkaniu podał mi rękę i oświadczył, że zawsze mogę liczyć na jego przyjaźń. W dowód tego zaprosił mię do zamieszkania w jego wsi czas dłuższy, i jedną z wielkich chat obok placu narad oddał do mej dyspozycji.

Nie mogąc odmówić, aby nie narazić się na gniew króla, zwłaszcza, że podówczas bezpieczeństwo życia Europejczyka zależało tylko od dobrej woli takiego władcy — udałem, że się bardzo z tego cieszę, i aby go dobrze usposobić, zaraz tego samego dnia kazałem odnieść dla niego przygotowane podarunki.

Przychylność jego pozyskałem w całej pełni — przynajmniej narazie; miało to jednak ten ujemny dla mnie skutek, żem musiał zostać w tem miejscu o dwa tygodnie dłużej, anizeli to było w moim planie.

* * *

O jakie sto kroków od mej chaty, dokoła której karawana moja obozem stanęła, widniały zabudowania królewskie, kilkadziesiąt mniejszych lub większych chat, wysokim płotem otoczonych, stanowiących niejako osobną we wsi dzielnicę.

Wśród gęstwy zieleni wychylała się wysoka strzecha domu Malauriego, z pomiędzy liści bananów i rycynusów sterczały stożkowate dachy chat żon jego i niewolnic.

Zaraz w dniu pierwszym spostrzegłem, że poza ogrodzenie królewskie nie zachodzi żaden z mężczyzn, z wyjątkiem dwóch ze starszyzny, za pośrednictwem których z Malaurim się porozumiewałem.

Sam Malauri zjawiał się co dzień na placu, gdzie pod wielkiem drzewem — często godzinami ze mną na pogadance spędzał.

Niemało zdziwiło mię jednego poranku, gdy za pośrednictwem jego ministra dostałem zaproszenie, abym do króla przyszedł.

Niepokój, ciekawość, oto uczucia, jakich doznawałem, gdym wkraczał na terytorjum haremowe. Przedzierając się poprzez zarośla, między domy i domki, gdzie kręciło się wiele kobiet, młodszych, starszych i nawet bardzo starych, oraz liczny zastęp dzieci — dotarłem wreszcie do domu królewskiego.

Pod cienistą werandą, którą utworzyła spadająca, oparta na palach strzecha, siedział Malauri. Rozparty szeroko na poręczowem krześle, europejskiego wyrobu, kiwał przyjaźnie ręką na znak powitania.

Gdym się zbliżył, podał niedbale rękę i, wskazując na kulawy stołek, zaprosił do spoczęcia.

Wielki garnek „pombe" stał przed nim, obok którego, siedząc w kuczki, urzędowało dwóch starszych kafrów — dziś w charakterze podczaszych — przy urzędowem piciu piwa.

---

*) W tłumaczeniu polskiem:
Matko! nie będę tu więcej spała, pójdę na noc do muzunga Mtundy, u muzunga Mtundy dom już wykończono, wykończono dawno — wśród róż i ananasów, wśród róż i ananasów;
przybędzie tu chłopak, daruje „kangoji" (skóra na ubranie), „kangoji" — oddam matko Tobie, boś sama i opuszczona i t. d.

A więc zostałem zaproszony na ucztę dworską. To mię nie dziwiło, zdziwiła mię jednak obecność jednej z żon jego, właśnie tej faworyty, o której wśród ludzi moich rozmaite krążyły wieści, a którą w całej okazałości tuż przedemną mogłem podziwiać.

Tak! podziwiać! — gdyby zwyczaje dworskie na to pozwalały, i gdyby królik podziw białego człowieka dla swej żony zechciał inaczej ocenić, aniżeli to czyni w odniesieniu do mężczyzn swej własnej rasy.

Siedziała przy krześle królewskiem na macie z liści palmowych. Za nią, już na gołej ziemi, trzy jej niewolnice, dziewczęta w wieku dziesięciu do dwunastu lat.

Była ubrana... w strój do wielkich występów! Szeroki szal ponsowy drapował się doskonale na jej wybitnych konturach. Spięty ponad piersiami klamrą metalową i ściągnięty w pasie rodzajem paska z niebieskiego płótna, przedstawiał rodzaj stanika i sukienkę, nie gorzej ją ubierające, jak dzisiejsze wolne suknie damskie.

Zajęta była nizaniem drobnych paciorków na nitki, których końce trzymała jedna z niewolnic.

Zaledwie zwróciłem oczy na jej postać i pochwyciłem wzrok jej surowo na mnie skierowany, interpelacja Malauriego, czy piję „pombe", nakazała mi zwrócić się doń twarzą.

Przypomniał mi jakoby, że przyszedłem do niego, i że jego tylko osoba powinna mię interesować.

Godzinę, jaką tam spędziłem, przeplataną rozmową oraz popijaniem piwa, częstem ze strony króla i jego doradców, mniej z mojej strony, wykorzystałem na to, aby piękność tę oglądnąć o ile możności najdokładniej. Musiałem jednak manewrować wzrokiem, aby skierowane w jej stronę spojrzenia, były niby przypadkowe i od niechcenia.

Więc?

Więc cera.

Ciemno-brunatna jej skóra była delikatna, bez tych ciemniejszych plam, jakie się spotyka u kobiet tutejszych, które muszą się narażać na żar słoneczny o każdej porze dnia.

Na dekoltażu ani śladu tatuowania. Nie dostrzegłem też śladów przekłucia na wardze górnej, jak to jest w zwyczaju u kobiet Mangandżów*), strasznie je oszpecające — a z ozdób, jedną tylko cienką obrączkę mosiężną na przegubie ręki.

Dobrze rozwinięta, lecz nie tłusta, zdawała się być wyższą ponad przeciętną miarę kobiety kaferskiej, o pełnych, spadzistych ramionach z delikatnym przegubem u rąk i takiem samem wcięciem w kostce. Ręce i stopy wypielęgnowane, małe i bardzo kształtne. Zwłaszcza stopy.

Miała je wyciągnięte w moją stronę — i te mogłem bez zwracania uwagi otoczenia bez skrupułu obserwować.

Takich nóżek u nas się nie spotyka.

Bucik, chociażby z najlepszego materjału i od pierwszorzędnego mistrza z nad Sekwany, nigdy nie wpłynie dodatnio na prawidłowy rozwój stopy i układ palców, chodzenie zaś boso, klątwa naszej biedoty i najciężej pracujących, również nie przyczynia się do ukształtowania stopy w estetyczne kształty.

A ona?

Chociaż tak samo nie znała wykwintu cywilizacji i nie chodziła po puszystych dywanach, zdradzała na pierwszy rzut oka, że nigdy nie nadwerężyła rąk swoich ciężką pracą, ani też nie stąpała po grudzie.

Paluszki — tak szanowne czytelniczki — jej paluszki u nóg, małe i równe, o paznokietkach drobnych i przeźroczystych, były wprost zadziwiające.

(Dok. nast.)

*) Mangandżowie — podbity przez Makololów szczep nad Szirą.

REZULTATY NASZEJ ANKIETY

LISTY OD ŻON OFICERÓW POLSKICH

Odpowiedzi na pytajnik, zamieszczony w nr 4 naszego pisma w sprawie ubiorów kobiecych i zgody budżetu z wymaganiami mody i pensją oficerską

Dziękujemy serdecznie naszym młodym a wysoce szanownym Korespondentkom, które nie szczędziły ni czasu, ni ochoty, aby nam dać całe szeregi listów. Jest to cenny materjał do wysnucia z nich ogólnych wniosków.

Żałujemy, że nie możemy przytoczyć ich w całości. Niektóre bowiem możnaby wydać jako oddzielne broszury. Na łamach pisma nie ma wprawdzie na to miejsca, ale ich treść nie zginie.

Tę treść postaramy się z każdego listu wydobyć, bo ona zaświadczy o wewnętrznej prawdzie naszych kobiet a żon oficerów polskich, w stosunku do wewnętrznego ładu ich domowego życia.

Listy przytaczać będziemy w kolei, jak nam je dawała poczta.

Z Brzeżan: „Młoda i stara, piękna i brzydka, każda słowem kobieta według G. Zapolskiej, powinna być zawsze „pod bronią". To znaczy nie zmarnować nic z tego, co dała natura, umieć pokryć braki, których natura odmówiła. Dbać o moralne i fizyczne wdzięki i nie lekceważyć broni, którą jest, obok zalet duszy, serca i charakteru — u b r a n i e.

Nie znaczy to bezwzględnie hołdować modzie. Ale umieć estetycznie skombinować miłą dla oka całość.

Kupować materjały d o b r e, bo te jedynie można prać, nicować, próbować, słowem przerabiać bez końca. Wiedzieć dokładnie, ile zarabia mąż, a zarobkiem tym sumiennie administrować. Uniknie się deficytu, a więc zatrucia spokoju. *Lola, żona por. W. P.*

Z Sokołówki: 1) Kobieta musi dbać o u b r a n i e. Lalka może dba i o strój, na który kogoś rujnuje. Ale to l a l k a.

2) Mnie z ubraniem idzie łatwo, bo mi na nie, dotąd, daje Matka. Pensja Męża, istotnie, jest mała. Jestem jednak oszczędna i nawet Matki rodzonej nie rujnuję.

3) Dlatego budżet nasz zdrów. Deficytów nie mamy. *M. W.*

Z Grudziądza: Wogóle, my Polki za mało pracujemy; p r a c y n i e u w a ż a ć z a n i e m i ł y o b o w i ą z e k, a l e z n a l e ź ć w n i e j ź r ó d ł o w i e l u z a d o w o l e ń. Oto według mnie rozwiązanie niezliczonych drobnych powikłań, jakich niemało w codziennem życiu.

Nie jesteśmy mniej zgrabne od innych kobiet. Nie mniej inteligentne od przeciętnej krawcowej. Szyjmy, przerabiajmy, róbmy kapelusze s a m e, a po pierwszej próbie każda z nas poczuje wielką różnicę w wydatkach. Mamy „Świat Kobiecy", który nam bardzo w naszem niedoświadczeniu pomaga. I mamy główki nie od parady. A że pieniędzy wogóle niewiele, niech one tak myślą i napewno wtedy w y m y ś l ą, żeby wszystkiemu zadość uczynić.

Przykład: Potrzebowałam sukni wizytowej. Kupiłam welwetu krajowego, bo o 100% tańszy od zagranicznego. Do ciemno zielonego koloru jako strój zrobiłam na karczek i rękawki złotą siatkę i cała suknia zupełnie ładna kosztowała mnie 37 zł. Kiedy za same złote ozdoby, które chciałam mieć, bo mi w nich dobrze, trzeba było płacić 45 zł.

A Mąż?

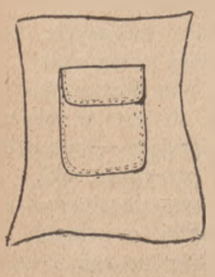
Każdy Mąż lubi, żeby żona dobrze wyglądała. Widzi zapewne i kokardkę i wstążeczkę, ale wdzięczność prawdziwą będzie miał za ł a d w d o m u, r z ą d n ą g o s p o d a r k ę, s m a c z n i e p r z y r z ą d z o n ą s t r a w ę, a przytem h u m o r i p o g o d ę.

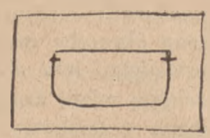
Pracujmy szczerze. Nie przebierajmy w robocie, której najmniejszy dom wymaga dużo. Rąk nie żałujmy. Szczotka je wyczyści a *crême* wygładzi. Budżet będzie zrównoważony. Deficyt wykluczony. Spokój zapewniony. *Lina.*

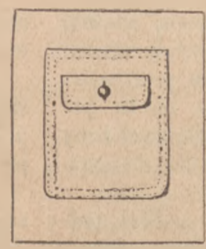
Z małego miasteczka. „Jak cię widzą, tak cię piszą"... to prawda. Bo na pierwszy rzut oka rozróżnić trudno próżność od rozsądku. Mój mały świat, w którym jest czysto, ładnie, ale nad wyraz skromnie, to Mąż i dzieci. Nie znam innych rozkoszy. Te mi w zupełności wystarczają. Wielki świat dla mnie zamknięty — ale nigdy nie marzę, aby się otworzył. Przeraża mnie jedno, że przy małych istotnie funduszach, jakimi rozporządzamy, strachem przejmuje mnie i moje rówieśniczki myśl, o pomnożeniu rodziny. A przecież:

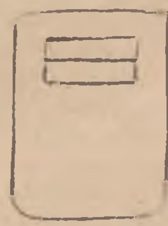
Pięknie jest za Ojczyznę umierać,
Piękniej żyć dla Ojczyzny,
Najpiękniej dostarczać jej dzielnych członków społeczeństwa,
Ale trzeba ich mieć czem karmić, za co odziewać i uczyć.

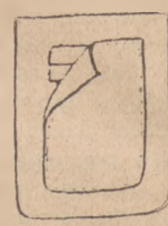
(C. d. n.) *K.rz.*


Rys. 6


Rys. 6 a


Rys. 7


Rys. 7 a


Rys. 7 b

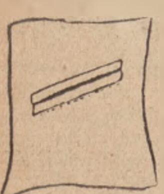
KURS SZYCIA I KROJU 8)

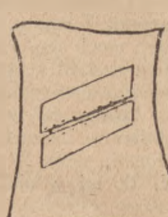
Na początku i końcu szwu szyje się jeszcze raz wstecz, żeby umocnić końce szwu. Kieszeń (rys. 6) wykonana w ten sam sposób, z dodaniem klapy. Na klapę kraje się wąski kawałek materji, tak długi, jak kieszeń szeroka. Zapodszewkowaną klapę przyszywa się na wywrót, poczem umacnia się małymi ryglami, obrzuconymi jedwabiem. Do płaszcza sportowego stosowna naszyta kieszeń (rys. 7). Kawałek materji przeznaczony na kieszeń zacina się poprzecznie jakich 4 cm od górnego brzegu, przyczem po bokach zostawia się 3 cm nieprzeciętej materji. Dolny brzeg zacięcia lamuje się tą samą materją, następnie przyszywa się klapę na wywrót, poczem wykańcza się górny brzeg zacięcia wywróconym brzegiem klapy (rys. 7 a), na lewej stronie, na której przystebnowuje się następnie podszewkę (rys. 7 b). Szew ten jest widoczny na prawej stronie. Gotową kieszeń nastebnowuje się na płaszcz, jak uwidocznia rys. 7, szyjąc na kraju zagiętego brzegu.

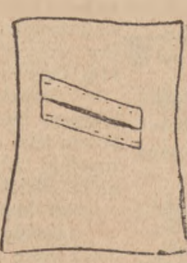
Często stosuje się zaciętą kieszeń o lamowanych brzegach, rys. 8. Miejsce na kieszeń znaczy się kredą lub fastrygą. Proste paski materji przyszywa się blisko tego miejsca, rys. 8 a, uważając, by wystawały cośkolwiek poza końce zacięcia. Następnie zacina się materję i wywraca paski nastebnowane do wnętrza. Naturalnie należy uważać, żeby owe paski stebnować prawą stroną zwrócone do prawej. Po wywróceniu stebnuje się lamowanie z prawej strony na kraju, rys. 8 b. Z lewej strony przyszywa się teraz podszewkę do lamowania, jak wskazuje rys. 8 c, poczem zszywa się boki podszewki. Drugą wcinaną uwidacznia rys. 9. Tu, jak przy poprzedniej, zaznacza się miejsce na wcięcie kredą lub fastryżką i przyszywa dwa paski materji, z których dolny musi być dość szeroki. Tak samo przyszywa się paski prawą stroną do prawej. Górny pasek wkłada się po rozprasowaniu szwu do wnętrza, dolny składa się, po rozprasowaniu szwu, w stojącą klapę, której boczne brzegi zakłada się do wnętrza i przystebnowuje do płaszcza, rys. 9 a. Podszewkę przyszywa się na lewej stronie do górnego paska i do dolnego, tworzącego stojącą klapę, rys. 9 b i zszywa boki podszewki. Kieszeń wcinana z klapą robi się podobnie, jak kieszeń rys. 7. Klapę oraz pasek materji umacniający dolny brzeg przykłada się przed wcięciem i stebnuje, rys. 10 a, przyczem na lewą stronę klapy przyszywa się równocześnie pasek materji, do której następnie przyszywa się podszewkę. Po przyszyciu wywraca się dolny pasek do wnętrza i przystebnowuje na kraju lamowania, górny pasek wkłada się do wnętrza, a klapę przystebnowuje się na górnym kraju. Z lewej strony przyszywa się podszewkę do górnego wiszącego paska i do dolnej części dolnego lamowania, rys. 10 b.

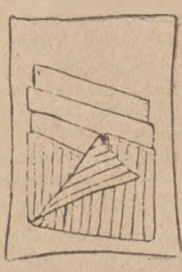
Zapięcie robi się również przed zszyciem boków.

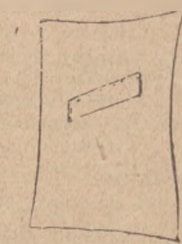
Różne rodzaje dziurek pokazano już w pierwszej części kursu, jak również sposób przyszywania guzików.


Rys. 8

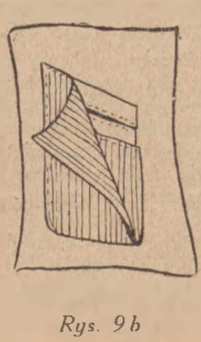

Rys. 8 a

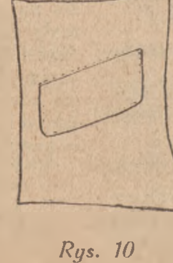

Rys. 8 b

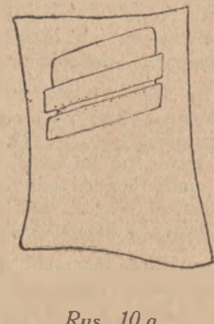

Rys. 8 c

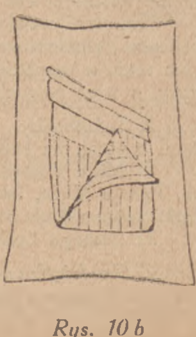

Rys. 9


Rys 9 a


Rys. 9 b


Rys. 10

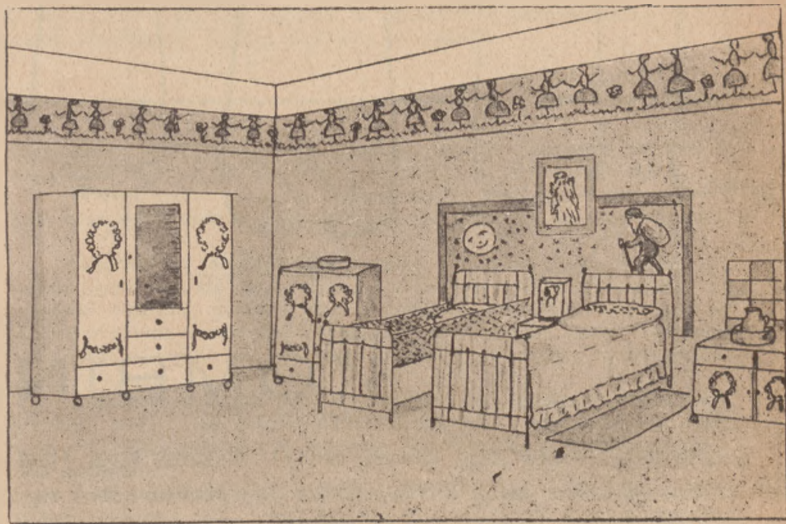

Rys. 10 a


Rys. 10 b

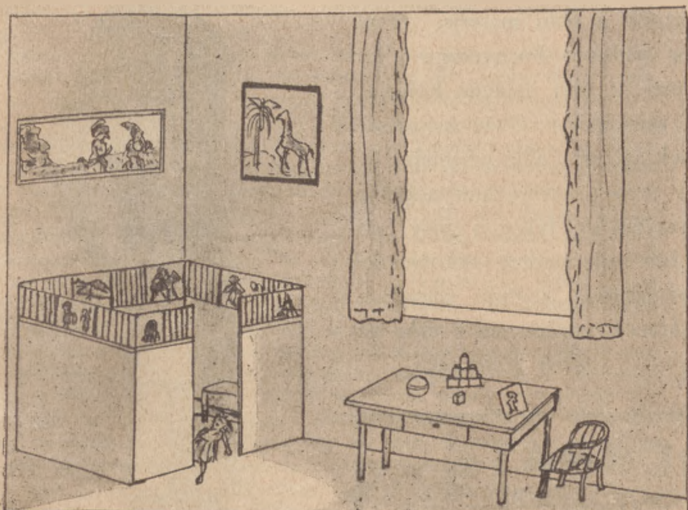
POKÓJ DLA DZIECI

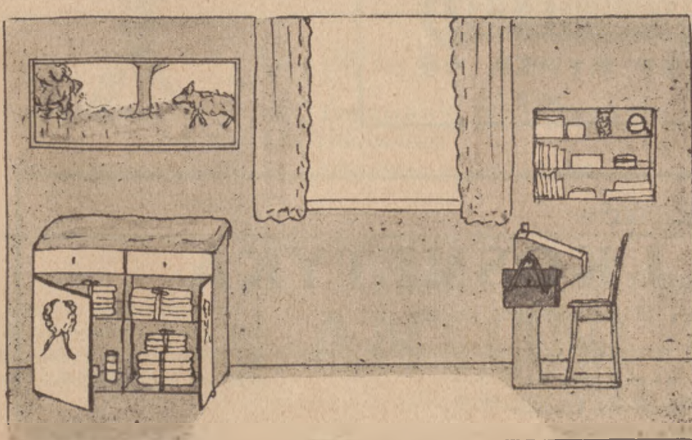
Droga Janko!

Pytasz mię o radę, jak urządzić w nowem Twem mieszkaniu pokój dla Twej miłej dziatwy. Chętnie służę i podaję Ci sumę spostrzeżeń i doświadczenia, jakie miałam sposobność zbierać w kraju i za granicą. Wiesz już sama, że dla dzieci wybiera się największy i najjaśniejszy pokój. Okna możliwie zwrócone na wschód, z widokiem na ogród lub planty. Mniejsze dzieci są wrażliwe na hałas uliczny, więc o ile tylko możesz, urządź dla nich pokój, do którego nie dochodzi on zbyt silnie. Przypuszczam, że dasz pokój odmalować. Jeżeli chcesz poświęcić większą sumę na ten cel, będziesz bardzo zadowolona z trwałości malowidła olejnego. Da się zawsze łatwo zmyć i nie wyciera się tak łatwo, jak zwykłe malowidło, co oszczędzi Ci częstego odmalowywania, połączonego z tylu nieprzyjemnościami. Kolor wybierzesz jasny, np. kremowy lub grochowy. Widywałam pokoje dla dzieci ozdobione ponad malowidłem fryzem, na którym w żywych kolorach przedstawiano sceny z życia dzieci lub z bajek.



Na załączonym rysunku widzisz taki fryz, łatwy do wykonania, przedstawiający tańczące dziewczynki. Najładniej wyglądają mebelki lakierowane białe. Mogłabyś je ozdobić wianuszkami różnobarwnemi a wstążeczką złotą lub różową. Malujesz tak ładnie, więc nie sprawi Ci to trudności. Łóżeczka najpraktyczniejsze metalowe, w których zawleka się biały muślin, przywiązany na rogach wstążeczkami stosownemi do urządzenia. Na rysunku widzisz między łóżeczkami, z których jedno ma siatkę, szafeczkę na obuwie, na której stoi apteczka. Za niską umywalnią przybita cerata, naśladująca kafle. Za łóżkami wisi makata z aplikacjami, przedstawiająca księżyc z gwiazdami i owego czarodzieja z bajki, który piaskiem z worka zasypuje dzieciom oczy, ażeby spały. Obok stoi mała szafka na zabawki.





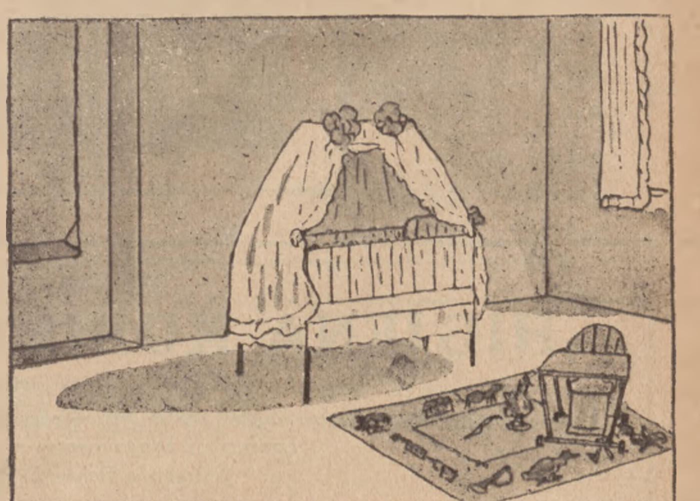
Duża, niska szafa z szufladami i lustrem zawiera garderobę i bieliznę. Dla najmłodszej dziecinki widzisz komodę górą pokrytą ceratą na miękkiej podściułce, służy ona do przewijania niemowlątka. Wewnątrz znajdują się wszystkie części jego toalety. W pobliżu okna stoi pulpit dla małej uczennicy a dla wygody wisi obok pułeczka na przybory szkolne i książeczki z powiastkami.

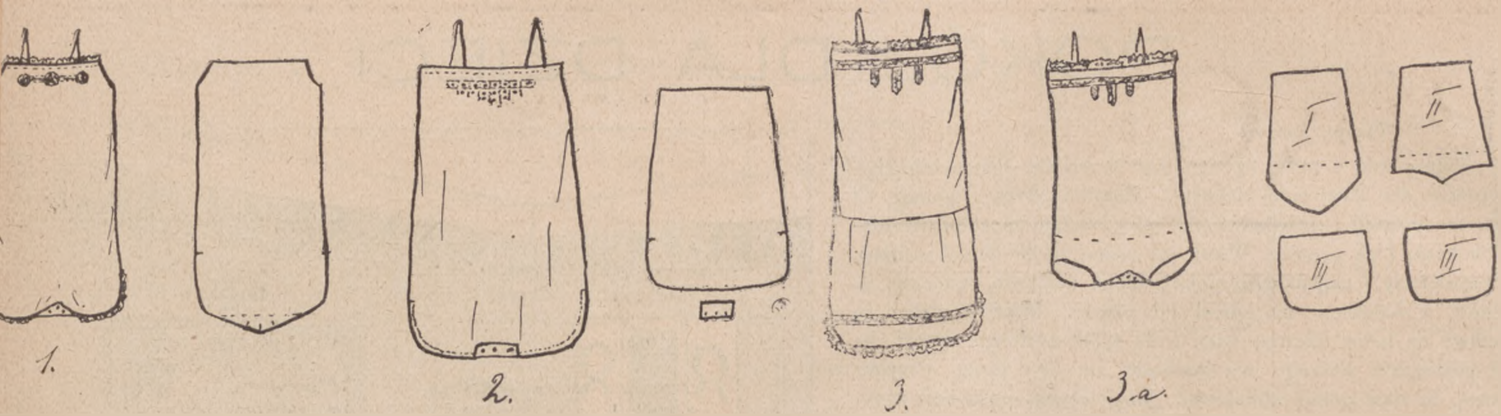
Do zabawy służy kącik z „separatką". Widziałam takie „boksy" za granicą z różnych materjałów i w różnych kształtach. Najodpowiedniejsze zdawały mi się sporządzone z drzewa i lakierowane. Górą zdobi je balustradka przerywana obrazkami. Niski stolik, dość duży, z małemi mocnemi krzesełkami i oto wszystko, czego trzeba dziecarni do zabawy w pokoju. Dodaj do tego jeszcze huśtawkę w drzwiach i kółka do gimnastyki, a nie znudzą się urwisze w czasie niepogody.

Przypuszczam, że najmłodsze bobo, potrzebujące jeszcze ciągłej Twej opieki, będzie spało w Twej sypialni lub w pokoju piastunki. Lecz w dzień można przenieść łóżeczko do pokoju rodzeństwa. Tam można jeden kącik przeznaczyć dla dziecinki i dać jej miękki dywanik na podłogę, żeby mogła dowoli próbować swych sił na — czworakach! Kilka obrazków w białych ramkach, krótkie firanki muślinowe lub kretonowe uzupełniają urządzenie. Dużo rzeczy możesz sama zrobić, będąc tak zręczną i pracowitą. Oto malowidła na mebelkach, obrazki malowane lub wypalane, makatki wyszywane lub aplikowane, a Twój brat pomoże Ci pewnie chętnie w drobnych stolarskich robotach, np. sporządzi ramki i „separatkę". Za kilka tygodni będę u Ciebie i pewnie wszystko zastanę gotowe.

Ściskam Cię serdecznie

Twoja *Zina K.*





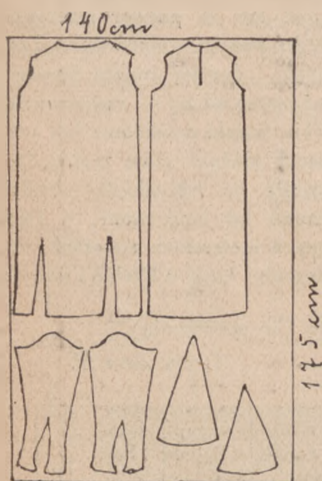
KOMBINACJE

Smukła linja — oto ideał obecnej mody! Wskutek tego ikły z widowni różne części bielizny, które do niedawna zdaały się niezbędnemi. Zastępujemy to wszysto kombinacją, na órą podajemy tu trzy bardzo praktyczne modele. Pierwszy zedstawia kombinację z batystu, ozdobioną koronką i motyami, zapiętą u dołu na trzy guziczki. Rys. 2 podaje podobną merezkami, górą krój prosty, niewycinany pod ramieniem. Dół spięty prostokątną patką. Obydwie kombinacje z boku rozcięte, co umożliwia swobodę ruchów przy dość szczupłej szerokości. Nadzwyczaj praktyczną jest trzecia kombinacja. Spód jest bardzo krótki, spięty trójkątem. Wąska spodniczka od bioder, rozpruta na bokach, zastępuje halkę i czyni suknię nieprzejrzystą, nie dodając tuszy.

SUKNIA WIOSENNA NA ULICĘ



Model ten doskonale nadaje się do przerobienia starszej sukni, gdyż poprzeczne plisy zakryają sztukowania. Suknia składa się z fourreau z podszewki, zakończone u dołu materją. Dość uga tunika jest z przodu zacięta w dwóch miejscach i opatrzona w godets. Poprzeczne plisy robi się z tej samej materji lub innej w tym samym kolorze. Kraje się je ukośnie, stopniując ich szerokość. Dwie najniższe i najszersze kraje się najlepiej trochę okrągławo, albo przynajmniej wyciąga na dolnym brzegu, a u góry przy przyszywaniu naddaje nieznacznie. Wszystkie te plisy przyszywa się tylko u góry, na wywrót. Można je robić podwójnie lub pojedynczo, zakończone obrąbkiem pojedynczo założonym i przyszytem krytym ściegiem. Górna część tuniki, tworząca jakby karczek, zapina się z tyłu do pierwszej plisy na drobne guziczki. *Zina Kulczycka*







Dobra Gospodyni

Wiosenny przegląd domowy. Popołudniu, po skończonych zajęciach obowiązkowych, i gdy deszcz n. p. przeszkadza odbyć stereotypową przechadzkę, otwiera pani domu po kolei szafy, odsuwa szuflady, a zwłaszcza w spiżarni rozpoczyna gruntowny przegląd krytyczny porobionych przed świętami „porządków".

Oto stoją całe szeregi czysto umytych słojów i flaszek, wypróżnionych w zimie z konserw, soków, galaret. Przeróżne zdefektowane garnki, niezdatne już dla kuchni, zabierają również dosyć miejsca.

Z pomocą małego zeszytu, wiszącego na wewnętrznej stronie drzwi od szafarni, zawierającego liczne potrzebne notatki, skontrolować trzeba, które przetwory owocowe i jarzynowe nie były w dostatecznym komplecie, jakie rodzaje ulegały psuciu się, co wypada na nadchodzące lato uzupełnić, jak zapobiedz fermentacji, pleśni kompotów, burzeniu się konfitur i t. p. niepowodzeniom, zdarzającym się i najlepszej gospodyni.

Pęknięte, ale jeszcze całe słoiki, ustawione zostają osobno, z odnośną kartką, przeznaczającą je na marmolady. Te, które ciekną, posłużą na kandyzowane lub suszone skórki pomarańczowe, suszony agrest, takież borówki, wiśnie etc. Zdefektowane garnki przydadzą się na suszone jarzyny, groch, fasolę, krupy, jaja (konserwowane w gipsie lub popiele). Nadmiar białych flaszek przypomina zrealizowanie projektu przerobienia ich na słoje. Owinie się je w tym celu, do żądanej wysokości (od strony szyjki) konopną przędzą, obleje spirytusem, zapali, a po zanurzeniu do zimnej wody, szyjka z częścią flaszki odpadnie, zostawiając słój duży, pojemny. Dla wygładzenia ostrych brzegów, zamacza się je w rozpuszczonej na kuchni, w starym rondlu, białej żywicy (pechu), a czynność tę obejmie chętnie gospodarna najstarsza córka.

Teraz kolej na szafy i szuflady w pokojach. Młodsza córka z całem przejęciem się swą pomocą, wydobywa zimowe, wysortowane rzeczy, ciepłą uszkodzoną bieliznę, pończochy, niezdatne już do naprawy. Sukienne i wełniane kawałki przykroi się wedle formy na pantofle wygodne, szyte w domu, trykoty przydadzą się na ściereczki do kurzu, nogawki pończoch, rozcięte, używa się do obszycia wkładek do pantofli, gorsze do czyszczenia srebra, klamek, metalowych przedmiotów. Ze zniszczonych prześcieradeł wykrojone zostaną prasowniki, szmatki do czyszczenia okien, mycia ram i drzwi, a z resztek płótna pokraje się długie, wąskie paski, aby je wzdłuż zeszyć, zwinąć w kłębek i grubem drewnianem szydełkiem zrobić (wolno) sznur do wieszania na strychu cienkiej bielizny, chusteczek, koronek i t. p. delikatnych rzeczy.

W tym duchu — wedle indywidualnych potrzeb i zapatrywań — oszczędza się rozumnie, zużytkowując wszystko do możliwych granic.

M. Wiśniewska

Smardze w śmietanowym sosie. Od kwietnia już ukazują się młode smardze. Myć je starannie w ciepłej wodzie, zmienianej, by oczyścić z piasku, poczem cienko pokrajać w paski, udęstować na smalcu z cebulą w makaronik krajaną; gdy miękkie, zalać śmietaną, rozkłóconą z mąką, dać soli, nieco pieprzu i siekanego, zielonego koperku lub natki z pietruszki.

Pozostałe szparagi jako „ragout". Żółtą zaprażkę rozebrać wodą z kostką maggi, dać zielonej pietruszeczki, nieco muszkatułowej gałki, zaciągnąć żółtkiem, wrzucić szparagi w kosteczkę pokrajane, dosolić, jeśli potrzeba.

Tort czereśniowy (legumina). Pół litra mąki, 10 deka smalcu (masła), szczypta soli, 1 jajo, łyżka cukru, pół paczki proszku drożdżowego i odrobina kwaśnego mleka. Zamisić, roztaczać, zostawiając trochę ciasta. Wyłożyć dno tortownicy, z reszty ciasta zrobić wałeczek, otoczyć nim blacik wewnątrz tortownicy. Posypać ciasto sianą bułeczką, drelowanemi czereśniami, cukrem, upiec ładnie w rurze. Na wydaniu jeszcze cukrem obsypać.

Budyń słony, z grysiku, do cielęciny etc. Ugotować na mleku grysik na gęsto, wystudzić, zmieszać z utartem masłem, żółtkami, posolić, dać pianę z białek i w formie budyniowej, smarowany, ugotować w parze.

Na wydaniu pokrajać w plastry, oblać rumianem masłem lub obsypać smażoną bułeczką.

Barszcz rosyjski. Na odcedzonym rosole lub postnym smaku odgotować wszelkie możliwe jarzynki, w cząstki krajane, fasolę, grzyby, zmieszać z barszczem, zaprawionym śmietaną z mąką.

Barszcz rosyjski zielony. Ugotować smak mocny na kościach. Na 2 osoby usiekać dobrą garść świeżej botwinki, surowego szczawiu

i szpinaku, drobno, przesmarzyć na maśle, dać do odcedzonego smaku, który zakwasić kwaskiem cytrynowym i zaprawić kwaśną śmietaną. Wydać z gotowanemi na twardo jajami.

Ukraińskie pierogi: „łyżnie". Zamisić ciasto z gotowanych, tartych kartofli z jajem i mąką, wolno, jak na knedle. Roztaczać, wykroić krążki, nadziewać farszem z kapusty słodkiej, przyprawionej jak na kapuśniaczki. Pierogi mają być duże. Smażyć rumiano na smalcu, na obie strony.

Pierożki z płucek cielęcych z mózgiem. Płucka odgotować, mózg osobno odparzyć. Usmażyć cebulkę na smaku, z siekanemi płuckami, z mózgiem, dać soli, pieprzu, wbić jajo. Robić małe pierożki w zwykłem cieście. Po ugotowaniu obsypać skwarkami lub smażoną bułeczką.

Zwykłe pierożki z mięsem, robić z mięsa surowego, nie gotowanego. Są o wiele smaczniejsze. Mięso przyrządza się jak na sznycle.

Szpinak. Przyrządzając szpinak prawdziwy czy też z pokrzywy młodej, dawać zawsze 3-cią część surowego, siekanego szczawiu, który bardzo smak podnosi.

Pierogi drożdżowe do barszczu. Zwykłe ciasto drożdżowe, solone, bez cukru, na wodzie. Brać po trochę wyrośniętego ciasta, zawijać duże podłużne pierogi, z farszem mięsnym lub grzybowym. Upiec na blasze w rurze. Wydać osobno, do barszczu.

Terpentyna ma w gospodarstwie domowem rozliczne zastosowanie. N. p. skóra lakierowa natarta spirytusem terpentynowym nabiera nowego połysku. Linoleum lepiej niż wodą z mydłem, która je niszczy, czyści się szmatką maczaną w terpentynie. Jeśli chcemy z prania mieć bieliznę bez użycia chlorku śnieżnobiałą, należy do płukania dodać terpentynę (łyżka na 5 litrów). Potem musi się jednak bielizna suszyć na wolnem powietrzu. Wszystkie plamy z farb dają się terpentyną z materjałów pięknie usuwać. Także jeśli nie chcemy, żeby żelazko kleiło się do silnie krochmalonej bielizny, trzeba do krochmalu dodać kilka kropel terpentyny. Również meble odświeża się dobrze, nacierając je szmatką umaczaną w 2 częściach oliwy i jednej terpentyny. Jeśli zaś od szuflad itp. chcemy utrzymać zdala zarodki molowe, służy do tego parę kropel terpentyny. Również i myszy odstrasza zapach terpntyny.

Nawet jako środek leczniczy jest terpentyna cenną przy oparzeniach, nacierać jednak można miejsca oparzone tylko wtedy, jeśli rany nie są otwarte.

Lody bez maszynki (zwane plombier). Dziesięć żółtek rozbić do białości z pół funtem cukru, dodać do tego szklankę mleka, postawić na ogniu, żeby się dobrze rozgrzało, ale nie zagotowało, następnie ostudzić w lodzie. Trzy kwaterki kremowej śmietanki ubić na pianę, wsypać pół funta cukru, pół laseczki wanilji tłuczonej, ćwierć funta pistacyj i suchych konfitur, drobno krajanych, zmieszać wszystko razem z ubitą śmietanką i zimnemi jajami, rondel wyłożyć papierem, dno ubrać ładnie konfiturami suchemi, wlać to wszystko, przykryć szczelnie pokrywą, wstawić w lód i dobrze rondelek nim obłożyć po bokach i z wierzchu, a następnie lód mocno solą śniegówką posypać. Gdy dobrze zziębnie, wyjdzie jak lody i doskonale je zastępuje.

Zupa „nic" na mleku. Sparzyć na 1 osobę ½ l. mleka, zaciągnąć ½ szklanką mleka zimnego, rozkłóconego z 1 łyżeczką kartoflanej mąki i 1 żółtkiem, — dać na koniec noża soli, cukru do smaku, trochę zapachu, a z ubitej z łyżką cukru piany z białka, kłaść łyżeczką małe kluseczki, — gdy się wzniosą, zupę odstawić, wydać ciepłą w zimie, wychłodzoną w lecie.

NOWE KSIĄŻKI

Sztuka życia, rady i aforyzmy z „Listów do syna" Lorda Chesterfielda, zebrał i przełożył Maciej R. Wierzbiński. Nakład Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Dr. Józef Mirski **Rozwój i wychowanie płciowe dziecka** w świetle Freudyzmu. Nakład Księgarni Nauczycielskiej we Lwowie.

O kobiecie i miłości, wybór myśli najznakomitszych pisarzy i myślicieli, ułożył K. Bukowski. Nakład „Lektora" w Warszawie.

Gella **Rozmowy o miłości,** nakład „Lektora" w Warszawie.

Dr. J. Śmiarowska **Higjena Kobiety,** nakład „Księgarni Nauczycielskiej" we Lwowie.

Hrabia, nowele, napisał Artur Schroeder, nakład „Odrodzenia" we Lwowie. Piękne i interesujące nowele czyta się jednym tchem.

Ryngraf, powieść, napisała M. Rodziewiczówna. Nakład Bibljoteki Domu Polsk. t. 5-ty.

Rocznice narodowe, wskazówki i materjały, potrzebne dla chcących urządzać obchody narodowe. T. I. obejmuje rocznice doniosłych wydarzeń ostatnich 130 lat, przypadające w październiku, listopadzie i grudniu.

Dzieje Narodowej Literatury polskiej 2 t. napisał Aleks. Brückner, nakład Instytutu wydawn. „Bibljoteka Polska".

Pisma Wacława Sieroszewskiego t. XIII „W szponach", powieść. Nakład Instyt. wydawn. „Bibljoteka Polska".

Kornel Makuszyński **Po mlecznej drodze,** powieść. Nakład Instytutu wydawn. „Bibljoteka Polska".

Kornel Makuszyński, **Romantyczne i dziwne powieści,** nowele. Nakład Instytut. wyd. „Bibljoteka Polska".

Balzac, Komedja ludzka: „Stara panna", powieść. Nakład Bibljoteki Boy'a.

Balzac, Komedja ludzka: „Gabinet starożytności", powieść. Nakład Bibljoteki Boy'a.

Jan Żyznowski, **Z podglebia,** powieść. Nakład Instytut. wydawn. Bibljoteki Polskiej.

Księżna Olga Paley, **Wspomnienia z Rosji 1916—1919** z przedmową Pawła Bourgeta. Przełożyła Z. Łosiowa. Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie (patrz ogłoszenie!)

Książki te nabyć można we wszystkich księgarniach.

Na prowincję wysyła na zamówienie odwrotnie KSIĘGARNIA POLSKA B. Połonieckiego we Lwowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

„Lula“. W jednym z najbliższych numerów „Świata Kobiecego“ ukaże się artykuł omawiający błędy cery, znajdzie więc Pani w nim odpowiedź na swoje pytanie.

Poważna. Proszę spróbować myć włosy w odwarze ziół: rumianku lub kwiatu lipowego. O ile to nie pomoże, trzeba udać się do fryzjera. Zmarszczki usuwa najskuteczniej masaż umiejętnie stosowany. O ile Pani chce sama zabieg ten uskuteczniać, polecamy książkę Dra Władysława Hojnackiego p. t. „Higjena Kobiety i Kosmetyka“, gdzie znajdzie Pani dokładny opis przebiegu masażu wraz z odpowiedniemi ilustracjami.

Ema W...ska. W Lubieniu możemy pani polecić pensjonat „Marja“. Czystość i dobra kuchnia oraz piękne położenie.

Warszawianka. Bez ogrodowy (*Syringa vulgaris*) pozostawiony sam sobie bez opieki, gdy podrośnie — kwitnie bardzo łatwo; powinien jednak mieć wystawę słoneczną. Po odkwitnięciu należy wszystkie jego pozostałości bukietów kwiatowych poodcinać, by nie zawiązał nasienia, co wyczerpuje roślinę i niweczy zdolność kwitnienia w roku następnym. W tymże czasie można skracać zbyt długie lub deformujące gałązki krzewu, ale nie czynić nigdy tego wczesną wiosną, przed kwitnieniem.

Hortensja w wazonie winna mieć ziemię wrzosową, liściową z piaskiem, albo też ziemię kompostową z dodatkiem próchna dębowego. Wymaga jak najwięcej światła, ale nie znosi silnego słońca; stała wilgoć jej sprzyja. Zbyt cienkie gałązki usuwać, zaś grube — ale wydłużone — skracać, by pobudzić ją do silniejszego przyrostu i wydania kwiatów.

Hanka z pod Stanisławowa. Jeśli pani chce mieć koniecznie paryski model kapelusza a nie chce pani płacić bajońskich sum, polecamy firmę Chic parisien we Lwowie, ul. Akademicka 5, I p.

Zakłopotana. Proszę nam podać adres, a napiszemy Pani dokładnie, jak takie pierwsze przyjęcie na młodem gospodarstwie aranżować należy.

Elżbietka S. Proszę nam napisać, co pani dotąd mniej więcej czytała i podać swój adres, a doradzimy pani dalszą lekturę.

Narcyza. Żylaki trzeba leczyć koniecznie i im prędzej tem lepiej. Proszę nie zwlekając udać się do lekarza, który Pani przypisze odpowiednią kurację.

P. Marja Ligęza. List wysłaliśmy pod wskazanym adresem, który poczta zwróciła, ponieważ adresatki nie znaleziono. List do odebrania w Redakcji „Świata Kobiecego“.

Szatynka. Model opisany przez Panią jest najzupełniej modny i radzimy niczego nie zmieniać. Proszę przejrzeć dokładnie ostatnie numera „Swiata Kobiecego“, a znajdzie tam Pani dużo modeli plisowanych.

TREŚĆ NUMERU 10-go:

OPIS MODELI:

***Opis modeli na str. 211: Rys. 1.** „Dorat" Kostjum z wełny fantaisie, długi równy żakiet (redingote). **Rys. 2.** „Bernard & Cie" Petit Page. Kostjum, Trois pièces z charmelaine mélange. **Rys. 3.** „Marthe Rivière" Kapelusz z fantazyjnej słomki pain brûlé, ubranie z filcu bois de rose. **Rys. 4.** „Jouvin" Suknia ślubna z crêpe satin ubrana pasem z srebrnego dżetu, szarfa z brokatu i srebrnej koronki z dżetem. **Rys. 5.** „Francis" Suknia z brokatu srebrnego ze srebrną koronką, rajski ptak marron.*

193 Sukienka z kolorowego płótna z szerokim paskiem.
194 Sukienka z jedwabnego płótna wyszyta sutaszem.
195 Sukienka z fularu w deseń biały na czarnym tle przybrana białą kamizelką i czarnemi pliskami.
196 Sukienka z plisowanego batystu, kołnierzyk z krawatką.
197 Sukienka z *crêpe Georgette* przybrana ryszkami, pasek z kwiatów jedwabnych.
198 Sukienka z surowego jedwabiu ozdobiona haftem, pasek z czarnej lakierowanej skóry.
199 Sukienka z krepy do prania przybrana naszyciem haftowanym kolorami, spódniczka plisowana, jako krawat jedwabny sznur z pomponami.
200 Sukienka z markizety w kwiaty przybrana białą riuszką.
201 Sukienka z wełnianej krepy z szerokim paskiem
202 Sukienka z fularu w deseń z białym kołnierzykiem i długą krawatką.
203 Sukienka z markizety z koronkową tiuniką.
204 Sukienka z batystu z trzema falbanami i kołnierzem przybranymi wstawioną kronką, szarfa czarna jedwabna.
205 Sukienka z lekkiej krepy z kolorowym szlakiem, którym przybrana jest tunika, rękawy i krawat.
206 Sukienka z jedwabnej krepy w deseń przybrana gładką.
207 Sukienka z batystu ozdobiona haftem madeira.
208 Sukienka z kolorowego płótna przybrana kolorową taśmą, spódniczka plisowana.
209 Sukienka z białej wełnianej krepy, spód, krawat i obszycie rękawów ze szkockiej
210 Sukienka z kolorowego płótna, kołnierzyk, manszety i krawat biały, pasek z białej skóry.
211 Wieczorowa suknia z białej *crêpe do Chine* w zakładeczki, przybranie z morowej wstążki.
212 Wieczorowa suknia z *crêpe Georgette* przybrana falbanami w zęby.
213 Wieczorowa suknia z niebieskiego panne ozdobiona przybraniem ciemniejszem i srebrem haftowanem.
214 Suknia z ciemnego jedwabiu nakryta cienką koronką, pasek z plisowanej wstążki.
215 Wieczorowa sukn'a z czarnego *velours-chiffon* haftowana srebrem.
216 Strój wiejski z kretonu w kwiaty sznurowany na przodzie.
217 Strój wiejski z woalu w paski, fartuszek i koszulka z białego batystu.
218 Strój wiejski z materjału w kratę, staniczek zapinany na guziki.
219 Strój wiejski z czarnego materjału, fartuszek i koszulka z białego batystu.
220 Strój wiejski z kretonu w kratkę, fartuszek biały.
221 Sukienka dziecinna z materjału do prania w kratkę przybrana białemi pliskami.
222 Sukienka dziecinna z wełnianej krepy przybrana kolorowym sznureczkiem i krawatką.
223 Sukienka dziecinna z *crêpe Georgette* cała plisowana.
224 Sukienka dziecinna z etaminy w kwiatki wiązana po bokach.
225 Sukienka dziecinna z płótna przybrana haftowanem naszyciem.
226 Sukienka dziecinna z płótna przybrana guzikami.
227 Sukienka dziecinna z bytystu przybrana riuszką, haftowanemi kwiatami i szarfą.
228 Kombinacja dla małego dziecka ozdobiona hafcikiem.
229—242 Wyprawka dla małych dzieci. Czepeczki, koszulki, majteczki, podbródki przybrane riuszką, koronką, wstążką i haftem
243 Kombinacja dla dziewczynki z batystu przybrana pliskami kolorowemi i mereżkami.
244 Staniczek dziecinny ozdobiony mereżką i lekkim haftem.
245 Koszulka ozdobiona ząbkami.
246 Kombinacja z batystu ozdobiona haftem.
247 Spódniczka z falbanką w ząbki.
248 Kombinacja dla dziewczynki ozdob. ręczn. haftem i zakładeczkami.
249 Kombinacja przybrana koronką i przewlekana wstążeczką.
250 Dziecinne majteczki ze staniczkiem.
251 Suknia dla panny młodej z *crêpe de Chine*, po bokach wstawiona koronka przytrzymana gałązkami mirtu.
252 Suknia wizytowa z jasnego *velours-chiffon*, tunika haftowana srebrem, spód z czarnego *velours-chiffon*.
253 Suknia dla panny młodej z *crêpe de Chine* z gałązką kwiatu pomarańczowego u boku.
254 Strojna suknia dla panienki z *crêpe majunga*, tunika i kołnierz ozdobiony haftem.
955 Sunia z *crêpe satin* z małym trenem u boku.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna", „Dziecko", „Varia", „Star", „Smart", „Confection Moderne", „London Styles", i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Swiata Kobiecego-Rekordu" dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

WZORY ROBÓT RĘCZNYCH zawarte w „Świecie Kobiecym" dostarcza się odwrotnie.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatk po 1—2 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 1·— zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH", POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

65 GROSZY TOM

POWIEŚCI NAJWYBITNIEJSZYCH PISARZY POLSKICH

J. I. KRASZEWSKIEGO, M. CZAJKOWSKIEGO, WOŁODEGO SKIBY, H. RZEWUSKIEGO, A. STRUGA, E. SŁOŃSKIEGO, W. RAPACKIEGO, M. SMOLARSKIEGO I W. INNYCH

TOM KAŻDY ZAWIERA:

od 100 do 160 stron druku w barwnej okładce

DO NABYCIA

W KSIĘGARNIACH, KIOSKACH TOW. „RUCH" i t. p.

W prenumeracie: Kwartalnie 9 tomów — 3 zł 60 gr. z przesyłką pocztową czyli tom pojedynczy tylko **40 gr.**

„BIBLJOTEKA DOMU POLSKIEGO"
WARSZAWA, ulica Nowowiejska 27. Telefon 219—10
Konto czekowe P. K. O. 9789. 321-10-13

Braunsa "Citocol"



Ta suknia wygląda jak nowa,
ponieważ ufarbowałam ją sama, bez gotowania
Braunsa barwnikiem "Citocol"!
"Citocol" farbuje wełnę, bawełnę, jedwab i t. p. i jest do nabycia we wszystkich drogerjach, aptekach i t. p.

327-

NIECH SIĘ PANI NIE MARTWI

gdyż i Pani piękność cery uzyskać może



po użyciu Toaletowego Perłowego Proszku Dostala, którego żaden inny środek zastąpić nie może. Perłowy Proszek Dostala oczyszcza w zupełności z szminki, pudru i kosmetyków pory skórne i nadaje cerze miękkość, przezroczystość i aksamitną gładkość. Jak ważna jest kwestja oczyszczenia pór skórnych o tem powie Pani każdy lekarz. Bez uprzedniego oczyszczenia pór skórnych, wszelkie pielęgnowanie skóry jest bezcelowe i bezużyteczne. Szminka i puder pomagają tylko chwilowo, lecz są często w skutkach szkodliwe. Perłowy Proszek Dostala istniejący od lat 40 zapobiega zgubnym skutkom używania złych kosmetyków i uznany jest przez wybitnych lekarzy za jedyny i nieszkodliwy i skuteczny środek oczyszczający skórę i używany jest przez najelegantszy i najmodniejszy świat kobiecy. Usuwa wszelkie wysypki, wągry, pryszcze, zmarszczki i piegi. Ożywia zwiędniętą cerę, nadaje twarzy młodociany wygląd i chroni skórę przed pękaniem. Dowodem prawdy są tysiące dziękczynnych listów z całego świata. Cena dużego kartonu 3 zł. Na żądanie wysyła się gratisowy i ofrankowany karton próbny wystarczający w zupełności dla przekonania się o znakomitości tegoż, po otrzymaniu 1 zł (w liście lub przek. poczt.) na koszta porta i opakowania. Wysyłka pocztowa codziennie za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem. — Uprasza się o dokładny adres.

G. M. DOSTAL — KRAKÓW 8 319-10

ZAKOPANE PARFUMERIE „ANGÉLINE"

FILJA WIEDEŃSKIEGO LABORATORJUM CHEM. KOSMETYCZNEGO POLECA

Wyborną WODĘ KOLOŃSKĄ 85% nie ustępującą w niczem oryginalnym wyrobom kolońskim, sporządzoną ściśle wedle recepty cenionionej w całym świecie **Nr 4711.**
Przednie PERFUMY w 18-tu zapachach na kilogramy lub w eleganckich flakonach w pudełkach.
Specjalności firmy: RESORCOL. Środek przeciw wypadaniu włosów i łupieżowi. Znakomita WODA DO UST I KREM „IRIS" do pielęgnowania rąk i twarzy.

Przy większych zamówieniach ceny fabryczne, hurtowne

268—3—4 itd.

Krem Miaflor

udelikatnia i odświeża cerę, Chroni twarz i ręce przed pękaniem.
HENRYK ŻAK - POZNAŃ, Fabryka perfum i kosmetyków.

309-7-12

ELEGANCKIE PANIE NOSZĄ PRZECUDNE, TRWAŁE

POŃCZOCHY I RĘKAWICZKI FIRMY PFAU, LWÓW, RYNEK 19

PO NAJNIŻSZYCH CENACH, BO WCHÓD PRZEZ SIEŃ 273

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

